

# Schiller, Joanna

---

## Tadeusza Zielińskiego koncepcja reformy rosyjskich uniwersytetów

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 51/3-4, 57-89

---

2006

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Joanna Schiller

Instytut Historii Nauki PAN  
Warszawa

## TADEUSZA ZIELIŃSKIEGO KONCEPCJA REFORMY ROSYJSKICH UNIWERSYTETÓW

„Jeden z największych filologów polskich, jeśli nie największy pomiędzy nimi w ogóle” – tymi słowami określił Tadeusza Zielińskiego Marian Plezia<sup>1</sup>. Równie wysoko ocenił dorobek naukowy Zielińskiego Seweryn Hammer, gdy, pisząc o Polakach, którzy po pierwszej wojnie światowej wrócili do ojczyzny, wnosząc „nowe prądy, myśli, kierunki badań, które ożywczo podziały na bujnie już w kraju rozkwitłe studia filologii klasycznej”, stwierdza, że wśród nich „dominuje wielka postać Tadeusza Zielińskiego”. Część poświęconą Zielińskiemu zakończył słowami: „Umysł to na wskroś syntetyczny, konstruktywny [...]. Posiadał on nadto nieprzeciętne wykształcenie filozoficzne, dość rzadkie nawet u wielkich filologów niemieckich, wrażliwość estetyczną i subtelne odczucie piękna.[...] Czarował [czytelnika] swym helleńskim wdziękiem, pewną miękkością i lekkim nalotem kosmopolityzmu [...]”<sup>2</sup>.

Autorce niniejszego artykułu, postać Tadeusza Zielińskiego jest szczególnie bliska. To właśnie przeczytana w dzieciństwie *Grecja niepodległa*, książka, która w tak barwny, piękny i plastyczny sposób wyczarowuje przed oczyma czytelnika świat starożytnej greckiej kultury, stała się pierwszym krokiem ku zainteresowaniu się historią.

Nie będziemy szerzej przedstawiać drogi życiowej naszego bohatera – był uczonym i człowiekiem tej miary, że w każdej szanującej się encyklopedii i słowniku

biograficznym znajdziemy obszerne jego biogramy. Przypomnijmy więc tylko pokrótce najważniejsze fakty z jego *curriculum vitae*.

Urodził się 14 września 1859 r. w Skrzypczyńcach na Ukrainie. Po przedwczesnej śmierci matki, jako czteroletni chłopiec zamieszkał z ojcem w Petersburgu. W 1869 r. został uczniem niemieckiego Gimnazjum św. Anny. Jak wspominał po latach sam Zieliński, ojciec wybrał dla niego tę szkołę, aby zaoszczędzić synowi przykrości związanych z wrogim stosunkiem Rosjan do Polaków w okresie po powstaniu styczniowym<sup>3</sup>.

Początki szkolne były trudne z uwagi na nikłą znajomość języka niemieckiego, ale nieprzeciętnie zdolny uczeń szybko nadrobił braki w tej dziedzinie. Po ukończeniu gimnazjum, wbrew radom stryja, który przejął opiekę nad nim po śmierci ojca w 1873 r., zdecydował się na wybór studiów klasycznych.

Dla kształcenia się w tej dziedzinie otworzyły się wówczas w Rosji szerokie możliwości. 14 kwietnia 1866 r., rosyjskim ministrem oświecenia publicznego został hr. Dmitrij Tołstoj, zdecydowany zwolennik klasycznego kierunku kształcenia<sup>4</sup>. Dzięki jego staraniom, w celu przygotowania potrzebnej po reformie gimnazjów znacznej liczby nauczycieli języków klasycznych, powstały dwa Instytuty Historyczno-Filologiczne: w Petersburgu i Nieżynie oraz w 1873 r. Rosyjskie Seminarium Filologiczne przy Uniwersytecie Lipskim. Wkrótce, zadaniem tego ostatniego, stało się głównie przygotowywanie przyszłych profesorów uniwersyteckich<sup>5</sup>.

T. Zieliński został, jako stypendysta rządowy, wysłany do Lipska, gdzie przebywał w latach 1876–1880 i zakończył ten etap swojej edukacji zdobyciem doktoratu na podstawie rozprawy *Die letzten Jahre des zweiten punischen Krieges*<sup>6</sup>. Dzięki jego osiągnięciom naukowym, rząd rosyjski przyznał mu, na kolejne trzy lata, stypendium profesorskie dla pogłębiania wiedzy w innych uniwersytetach. Udał się więc do Monachium, Wiednia i do Włoch; wiosną 1882 r. zwiedzał Grecję i późną jesienią tego roku powrócił do Petersburga. Przygotowując się do egzaminów magisterskich, jednocześnie uczył w swym macierzystym Gimnazjum św. Anny. W 1883 r. uzyskał stopień magistra i, jako docent prywatny, rozpoczął w 1884 r. wykłady na Uniwersytecie Petersburskim. Trzy lata później obronił dysertację doktorską na Uniwersytecie w Dorpacie. W tym samym 1887 roku został profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Petersburskiego, w 1890 r. zwyczajnym, wreszcie, zgodnie z rosyjskim prawodawstwem, w 1909 r., po 25 latach pracy, otrzymał tytuł profesora zasłużonego. W latach 1906–1908 piastował stanowisko dziekana wydziału historyczno-filologicznego Uniwersytetu Petersburskiego. Wykładał jednocześnie w Instytucie Historyczno-Filologicznym, na Bestużewskich Wyższych Kursach Żeńskich oraz na historyczno-literackich Wyższych Kursach Żeńskich Nikołaja Rajewa<sup>7</sup>.

W Petersburgu spędził uczony najlepsze lata swego życia, opuścił bowiem „Wenecję Północy” w 1920 r. (na dobre dopiero w 1922 r.) przyjąwszy zaproszenie

do objęcia katedry w odrodzonym Uniwersytecie Warszawskim. Mimo to, petersburski okres jego życia znany jest stosunkowo najmniej. Gruntowne poznanie go wymaga sięgnięcia do rosyjskich archiwaliów, a już pierwsze próby zrobione w tym zakresie pokazały, jak wiele jeszcze możemy się dowiedzieć o działalności, stosunkach naukowych i towarzyskich T. Zielińskiego w czasach petersburskich<sup>8</sup>.

Na Uniwersytecie Petersburskim, czy szerzej, w życiu naukowym Petersburga, zajmował Zieliński pozycję wybitną, choć bywały okresy niełatwe i nieprzyjemne, gdy niektórzy rosyjscy koledzy, z racji jego polskości, starali się utrudniać rozwój jego kariery – kilka takich przykładów podaje uczony w swej *Autobiografii*. Wysoko ceniony pod względem naukowym, potrafił wypracować sobie swój własny styl wykładu, który zafascynował jego słuchaczy. Nie od razu zdobył sobie tę popularność i uznanie. Jak sam później wspominał, przez pierwszych kilkanaście lat, choć sumiennie przedstawiał wyniki badań własnych i cudzych, im bliżej było końca roku akademickiego, tym mniej słuchaczy zasiadało w audytorium. Dopiero kiedy objął kurs tragedii greckiej i zrywając całkowicie z tradycyjną rutyną zaczął przedstawiać artystyczne i nieprzemijające wartości greckiego dramatu, a czynił to jeszcze w sposób niezwykle osobisty, w formie „swobodnego wykładu”, zdobył sobie serca i umysły swoich studentów<sup>9</sup>. Przytoczmy tu opinię jednego z jego słuchaczy, wybitnego później rosyjskiego poety Aleksandra Błoka. Błok rozpoczął studia na Uniwersytecie Petersburskim w 1898 r., wybierając początkowo wydział prawa, zgodnie z życzeniem swego ojca, profesora prawa państwowego w Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Wybór ten okazał się pomyłką i przyszły poeta przeniósł się na wydział historyczno-filologiczny. Zadowolony z tej zmiany, pisał w liście do ojca 16 października 1901 r.: „Kilku profesorów wykładających dyscypliny filologiczne podoba mi się bardzo... Znajdują się wśród nich ludzie o wysokiej inteligencji i talencie artystycznym, jak np. Zieliński, który na swych wykładach interpretuje *Bachantki* Eurypidesa”<sup>10</sup>.

Oprócz osobistego oddziaływania na słuchaczy żywym słowem, rozpoczął Zieliński popularyzację antyku na łamach rosyjskich *tolstych żurnalów*, wbrew niechęci części rosyjskiej inteligencji, utożsamiającej klasyczny kierunek kształcenia z nienawistną im polityką oświatową ministrów Dmitrija Tołstoja i Iwana Delianowa. Kiedy w 1909 r. obchodził Zieliński 25-lecie swojej pracy naukowej i dydaktycznej, wydana z tej okazji bibliografia jego prac liczyła sobie już ponad 480 pozycji<sup>11</sup>.

T. Zieliński zdawał sobie sprawę z wysokiej rangi, jaką zajmował w rosyjskim świecie naukowym. W 1923 r. pisał w liście do Stefana Srebrnego: „Wyznaję otwarcie i z czystym sumieniem, że gdyby mnie to spotkało w Petersburgu, to bym się podał do dymisji, ale w tym się zawiera tragizm położenia, że w Petersburgu to by mnie nigdy nie spotkało. Pan wie, że tam wszystkie katedry klasyczne

zostały obsadzone według moich wskazań i, mówiąc pod nawiasem, wszystkie przez moich uczniów. A tu...?”<sup>12</sup>.

Do czasów petersburskich Tadeusza Zielińskiego jeszcze powrócimy; teraz pozostaje nam, choć w kilku zdaniach, przedstawić dalsze koleje losu wielkiego uczonego.

Lata 1922–1939 spędził w Warszawie, intensywnie pracując naukowo i wykładając na Uniwersytecie Warszawskim. Brał udział we wszystkich ważniejszych międzynarodowych spotkaniach naukowych, uczestniczył w życiu teatralnym, muzycznym i towarzyskim Warszawy.

Wybuch wojny zniszczył całkowicie jego uporządkowane, pracowite życie. W czasie wrześniowych nalotów spłonęło jego mieszkanie w zabudowaniach uniwersyteckich, a wraz z nim jego biblioteka i przygotowywane do druku rękopisy, między innymi 5 tom *Religii świata antycznego*. Dramatyczne przeżycia stały się przyczyną wylewu, a w jego następstwie paraliżu. Dzięki pomocy przyjaciół, z końcem 1939 r. opuścił Warszawę i, wraz z opiekującą się nim córką Weroniką, osiadł w Bawarii, w miejscowości Schondorf. Tam, mimo kłopotów ze zdrowiem, przystąpił do pracy nad odtwarzaniem spalonych rękopisów. Z końcem 1942 r. spotkała go kolejna, wielka tragedia osobista – zmarła jego ukochana córka. Jak pisał w listach do przyjaciół, tylko praca, którą uważał za swój obowiązek „względem nauki, przyjaciół i rodaków” utrzymywała go przy życiu. Dzięki niesłychanemu, wytężonemu wysiłkowi, udało mu się odtworzyć spalony 5 tom *Religii świata antycznego (Religia Cesarstwa Rzymskiego)* i napisać tom 6 – *Chrześcijaństwo antyczne*<sup>13</sup>.

Zmarł 8 maja 1944 r.

Wspominaliśmy wcześniej o rozległej działalności Zielińskiego na rzecz popularyzowania antyku wśród rosyjskiej, czytającej prasę, publiczności. Podjęta przez niego obrona klasycznego kierunku kształcenia, w imię głębokich estetycznych i humanistycznych walorów kultury starożytnych, ściągnęła na niego ataki części rosyjskiej inteligencji. Padły wtedy wobec uczonego zarzuty, że jako Polak nie ma prawa wypowiadać się na temat organizacji i programów nauczania rosyjskiej szkoły publicznej. Odpowiadał wówczas, że wieloletnia praca w rosyjskim szkolnictwie daje mu takie prawo.

W najburzliwszym chyba okresie w dziejach rosyjskich uniwersytetów, w okresie rewolucji 1905–1907, Zieliński, jako profesor uniwersytecki, jako dziekan wydziału historyczno-filologicznego, jako uczyony i jako człowiek, postanowił wypowiedzieć się w sprawie kształtu niezbędnej reformy rosyjskich uniwersytetów, reformy, której od lat domagali się studenci, profesorowie i środowiska inteligentkie.

By właściwie ocenić koncepcję zmian ustrojowych rosyjskich uniwersytetów, jaką zaproponował T. Zieliński, musimy przynajmniej w najzwięźlejszym zarysie przedstawić sytuację prawną i realia życia akademickiego Rosji na przełomie XIX i XX w.

Obowiązującą w tym okresie podstawą prawną działalności rosyjskich uniwersytetów była *Ogólna ustawa Cesarских Rosyjskich Uniwersytetów*, zatwierdzona 23 sierpnia 1884 r. Dodajmy od razu, że mimo rozlicznych prób jej zmiany lub całkowitego zniesienia, podejmowanych przez środowiska profesorskie, studenckie i społeczne, dotrwała formalnie do końca istnienia Rosji carskiej. Ustawa z 1884 r., której przygotowywanie zaczęło się niemal od momentu, gdy ministrem oświecenia został D. Tołstoj, cieszy się zarówno wśród ówczesnych, jak i współczesnych historyków opinią jak najgorszą<sup>14</sup>. Zasadniczą jej cechą, jak ocenia ją Anatolij Awrus, było nadanie uniwersytetom charakteru instytucji ściśle państwowych, a z wszystkich ich pracowników uczynienie urzędników państwowych<sup>15</sup>.

W porównaniu z zapisami poprzedniej *Ogólnej ustawy Cesarских Rosyjskich Uniwersytetów* z 18 czerwca 1863 r.<sup>16</sup>, uczelnie utraciły szereg dotychczasowych praw i przywilejów, przy jednoczesnym zwiększeniu uprawnień władz państwowych. I tak, zamiast dotychczasowej wybieralności rektorów, dziekanów i profesorów, wprowadzono nominacje: rektorów i profesorów przez ministra, dziekanów przez kuratora okręgu naukowego. Niestychanie wzrosła władza kuratora – stał się bezpośrednim zwierzchnikiem uniwersytetu, kontrolerem jego działalności dydaktycznej, pilnującym dokładnego stosowania się do wszelkich obowiązujących przepisów a także jedynym pośrednikiem między uczelnią a ministerstwem<sup>17</sup>. Zmieniła się rola rektora, który mianowany przez ministra na cztery lata, stał się prawą ręką kuratora tracąc swój dotychczasowy status „pierwszego pośród równych”<sup>18</sup>. Spośród istniejących ciał kolegialnych, rozszerzono, kosztem Rady (*Sowieta*) kompetencje Zarządu (*Prawlienia*), składającego się z rektora, dziekanów i inspektora. Zarząd, oprócz wszelkich zagadnień gospodarczych, przejął również sprawy studenckie<sup>19</sup>. Do kompetencji Rady należało jedynie zatwierdzanie stopni naukowych i przyznawanie medali studentom; wszelkie pozostałe jej decyzje, jak np. wybór członków honorowych, wybór kandydatów na profesorów, sprawy łączenia i dzielenia katedr, wynagradzanie docentów prywatnych, przyjmowanie przygotowanych przez fakultety planów naukowych, podział między fakultety kwot na działalność zakładów pomocniczych, wymagały, poprzez kuratora, rozpatrzenia i zatwierdzenia przez ministra<sup>20</sup>. Likwidacji uległ dyscyplinarny sąd uniwersytecki, a tym samym znacznie wzrosły kompetencje inspektora, podlegającego kuratorowi, a wyznaczanego przez ministra na wniosek kuratora<sup>21</sup>. Zmieniono system egzaminacyjny – egzaminy końcowe miały odbywać się w pozauniwersyteckich komisjach egzaminacyjnych, których członków wyznaczał minister oświecenia.

Sytuację prawną studentów określiła naczelna dewiza akademickiego ustroju w świetle Ustawy z 1884 r. – „studenty jawlajutsia otdielnymi posietiteliami uniwersiteta” – sformułowanie trudne do przełożenia na język polski, a w praktyce oznaczające całkowite pozbawienie wszelkich praw korporacyjnych – prawa tworzenia organizacji i kół studenckich, wszelkich kolektywnych działań,

jak składanie zbiorowych próśb i skarg, organizowania zebrań, koncertów, przedstawień teatralnych, tworzenia czytelni, stołówek, kas zapomogowych itp.<sup>22</sup> Sprawiedliwie trzeba jednak zaznaczyć, że uważana za liberalną Ustawa z 1863 r., również nie dopuszczała istnienia w uniwersytetach wszelkich organizacji studenckich, w tym więc zakresie, poza zwiększonym nadzorem inspektorskim, niewiele się w sytuacji młodzieży zmieniło na gorsze<sup>23</sup>.

Nic zatem dziwnego, że Ustawa odebrana została przez świat akademicki jako dotkliwe ograniczenie autonomii uniwersyteckiej, zwłaszcza poprzez odebranie Radzie profesorskiej jej dotychczasowego wpływu na zarządzanie uczelnia. Wywoływało to protesty, ze strony profesury i studentów, z początku stosunkowo łagodne, z czasem przybierające coraz ostrzejsze formy<sup>24</sup>.

Historia walki studentów z rządem doczekała się już obfitej literatury, w tym również oficjalnej kroniki wydarzeń, jaka wyszła spod pióra Aleksandra I. Georgijewskiego, w latach 1873–1898 przewodniczącego Rady Naukowej Ministerstwa Oświecenia Publicznego. Jego książka, napisana na polecenie ministra oświecenia, ukazała się w 1890 r., po czym niemal cały jej nakład został zniszczony (zachowało się tylko 9 egzemplarzy), bowiem niedwuznacznie wynikała z niej bezsilność rządu w walce z ruchem studenckim, mimo stosowania coraz surowszych sankcji<sup>25</sup>.

Z przedstawionych tam danych wynika, że niemal corocznie, w którymś z rosyjskich uniwersytetów wybuchały protesty, demonstracje i wiece z hasłami przewrótka autonomii uniwersyteckiej. Pierwszym jednak wystąpieniem na niespotykaną dotąd skalę był pierwszy ogólnorosyjski strajk studencki, jaki odbył się w lutym-marcu 1899 r., któremu początek dało wystąpienie studentów Uniwersytetu Petersburskiego 8 lutego 1899 r.<sup>26</sup> Ogółem strajkowało wówczas około 25 tysięcy studentów z 30 wyższych uczelni, na 38 istniejących<sup>27</sup>.

To wydarzenie zmusiło rząd do podjęcia zdecydowanej kontrakcji. Zwycięstwo zwolenników kursu represyjnego doprowadziło do wydania 29 lipca 1899 r. słynnego okólnika ministra Nikołaja Bogolepowa: „Wriemiennyje prawila ob otbwanii woinskoj powinności wospitannikami wysszych uczebnych zawiedienij. udalajemych s sich zawiedienij za uczinienie skopom bezporiadkow”<sup>28</sup>. Okólnik dotyczył oddawania do wojska wszystkich studentów, zwolnionych z wyższych uczelni za udział w wiecach i demonstracjach.

Półtora roku później nadarzyła się okazja zastosowania go w praktyce. Incydent na jednym z wykładów w Uniwersytecie Kijowskim, jaki miał miejsce 30 października 1900 r., doprowadził do skazania 183 studentów na wcielenie do wojska<sup>28</sup>. Efektem tego wyroku był wybuch drugiego powszechnego strajku studenckiego, który trwał od stycznia do kwietnia 1901 r. 14 lutego 1901 r., był student Uniwersytetu Moskiewskiego Piotr Karpowicz śmiertelnie postrzelił w szyję ministra Bogolepowa, który zmarł 2 marca<sup>29</sup>. Jego następcą, generał Piotr Wannowski, który objął stanowisko ministra oświecenia 24 marca 1901 r.,

otrzymał od Mikołaja II polecenie przystąpienia do reformy systemu oświatowego w Rosji<sup>30</sup>. Wannowskij zwrócił się, rozporządzeniem z 29 kwietnia 1901 r., do rad uniwersyteckich z prośbą o wyrażenie opinii na temat propozycji zmian w ustawodawstwie uniwersyteckim. Pisał: „Chciałbym otrzymać umotywowane wnioski według przedstawionych [18] pytań, choć nie ogranicza się prawa rad do wypowiedzi we wszelkich innych sprawach, które uznają za istotne”<sup>31</sup>.

Prace, rozpoczęte przez Wannowskiego, kontynuował jego następca na stanowisku ministra Grigorij Zenger. 10 września 1902 r. wydał okólnik, wzywający delegatów uniwersytetów na obrady specjalnie utworzonej komisji, której zadaniem miało być wszechstronne przedyskutowanie materiałów nadesłanych przez uczelnie<sup>32</sup>. Komisja rozpoczęła obrady 30 września 1902 r., zakończyła je 17 grudnia, odbywszy w sumie 41 posiedzeń. Efektem jej prac było wydanie czterech grubych tomów, zawierających protokoły obrad, raporty i uwagi wyższych uczelni, dotyczące postulowanych zmian w ustawodawstwie. Nie doczekały się one, niestety, urzeczywistnienia.

Trwające niemal nieprzerwanie od strajku 1899 r. niepokoje studenckie spowodowały, że dla ich uspokojenia, jeszcze z końcem 1901 r., Mikołaj II zgodził się na ogłoszenie „Wremiennych prawil organizacji studenckich uczeżdzenij w wysszych uczebnych zawiedieniach”, które dawały korporacyjne prawa studentom, choć z wieloma ograniczeniami. Studenci otrzymali zezwolenie na wybieranie starostów kursowych, stanowiących ogólnouniwersytecki samorząd studencki, mogli organizować koła naukowe, literackie, artystyczne, sportowe, a także własne biblioteki, czytelnie, stołówki itp. Ich działalność miała być jednak poddana wnikliwej kontroli przez odpowiadających za porządek opiekunów wybranych spośród profesorów uniwersytetu<sup>33</sup>. Początkowo studenci przyjęli te zmiany z zadowoleniem, wkrótce jednak stwierdzili, że nie odpowiadają one w pełni ich pragnieniom. Znow rozpoczęły się wiece, nawoływania do strajku, które w połowie stycznia 1902 r. doprowadziły do wybuchu trzeciego ogólnorosyjskiego strajku studenckiego.

Konsekwencją tych wydarzeń było wydanie słynnych przepisów tymczasowych z 24 sierpnia 1902 r. „O professorskom disciplinarnom sudie”<sup>34</sup>. Jak wskazuje tytuł dokumentu, przepisy przywracały wewnętrzne sądownictwo uniwersyteckie i oddawały studenckie sprawy dyscyplinarne w ręce profesorów. 3 dni później, 27 sierpnia 1902 r., ogłoszono ministerialny okólnik do kuratorów okręgów naukowych, dotyczący nowych przepisów dla studentów<sup>35</sup>. Przepisy zezwalały na wybór opiekunów roku spośród wykładowców, zwanych kuratorami, którzy mieli organizować zebrania studentów i być pośrednikami między nimi a władzami uczelni. Zezwolono na tworzenie kół naukowych, których ustawy opracowywać mieli odpowiedzialni za nie profesorowie. Wszystkie organizacje studenckie miały podlegać rektorowi, natomiast wszystkie kwestie związane z ich organizacją miał rozpatrywać Zarząd, wspólnie z komisją kuratorów.



Z treści tych przepisów jasno wynika, że powoli ciężar odpowiedzialności za spokój i porządek w uniwersytetach zaczął przechodzić na barki profesorów. Nieuniknioną konsekwencją tego stanu rzeczy musiało być zwiększenie uprawnień rad uniwersyteckich, innymi słowy, przywrócenie choć części, odebranej uniwersytetom Ustawą z 1884 r., autonomii.

Profesorowie doczekali się istotnego rozszerzenia swoich praw korporacyjnych dopiero w 1905 r. i to ładne parę miesięcy po wybuchu rewolucji, która doprowadziła do całkowitego paraliżu szkolnictwa wyższego. 27 sierpnia 1905 r. Mikołaj II podpisał Najwyższy ukaz dany Senatowi Rządzącemu, zwany popularnie Przepisami Tymczasowymi z 27 sierpnia 1905 r.<sup>36</sup> Przepisy przywracały wybieralność rektorów i dziekanów, rozszerzały kompetencje rad uniwersyteckich, podporządkowywały inspekcję władzy rektora.

Zanim jednak doszło do wybuchu nadciągającej powoli rewolucji 1905 r., bezsilność ministra Zengera w walce z opozycją studencką i podnoszącą głowę profesurą skłoniła cara Mikołaja II do kolejnej zmiany na stanowisku ministra oświecenia. Mianował nim człowieka „silnej ręki”, byłego naczelnika Mikołajowskiej Akademii Sztabu Generalnego, Władimira Głazowa (był ministrem od 10 kwietnia 1904 r. do 18 października 1905 r.).

Jednak próby zaprowadzenia porządku nie dały rezultatów. Jesienią 1904 r. znów rozpoczęły się rozruchy na uczelniach, które doprowadziły w końcu roku do przerwania zajęć. W styczniu rozpoczęła się rewolucja. Gazety donosiły o rozszerzającym się ruchu strajkowym i zamykaniu kolejnych uczelni.

W pierwszych dniach stycznia 342 uczonych (w tym 125 profesorów i adiunktów i 201 docentów, asystentów i laborantów) przygotowało memoriał, dotyczący aktualnego stanu i potrzeb rosyjskiej oświaty. Pisano, że szeregiem rozporządzeń sprowadzono wykładowców do roli urzędników, mających ślepo wypełniać nakazy władz. Nastąpiło naukowe i moralne obniżenie poziomu profesorów, którzy utracili społeczny szacunek i zaufanie. Nauka może się rozwijać tylko tam, gdzie jest wolna, nieskrępowana przepisami władzy. Potrzebne jest pełne i gruntowne przekształcenie całego istniejącego porządku prawnego. My, pracownicy naukowcy – pisano – wyrażamy zdecydowane przekonanie, że dla dobra ojczyzny jest bezwarunkowo konieczne ustanowienie zasad praworządności i związanej z nią politycznej swobody. Tylko na podstawie osobistej i społecznej swobody może być osiągnięta wolność akademicka – konieczny warunek prawdziwej oświaty<sup>37</sup>.

Do Memoriału 342 zaczęli się przyłączać kolejni sygnatariusze – do sierpnia 1905 r. podpisało się pod nim 1650 wykładowców, więcej niż połowa ogółu pracowników rosyjskich wyższych uczelni<sup>38</sup>. Memoriał uczonych stał się wstępnym manifestem programowym pierwszego w dziejach związku zawodowego rosyjskiej profesury – Związku Akademickiego. Pierwsza myśl powołania do życia takiej organizacji zrodziła się latem 1904 r. wśród kijowskich profesorów;

w grudniu tego roku odbyło się w Petersburgu zebranie w sprawie powołania do życia Związku, którego koncepcja organizacyjna zaczęła być dyskutowana w prasie. Dopiero jednak Manifest 342 stał się tym jednoczącym elementem, który doprowadził w efekcie do powołania do życia Związku Akademickiego<sup>39</sup>.

Rząd i reakcyjna prasa obwiniały profesorów, że nie potrafią skłonić studentów do spokoju i powrotu do zajęć uniwersyteckich. W odpowiedzi ukazał się list podpisany przez 23 profesorów Uniwersytetu Petersburskiego, w tym profesorów Polaków – Tadeusza Zielińskiego, Leona Petrażyckiego i Jana Baudouin de Courtenay, w którym wyjaśniali, dlaczego nie jest możliwe wznowienie zajęć w uniwersytetach. Pisali, że nie popierają strajku studenckiego i pragnęli by jak najszybszego powrotu słuchaczy na uczelnię, ale w istniejącej sytuacji otwarcie uczelni pociągnie za sobą eskalację rozruchów, które doprowadzą do masowych represji i powrotu do starego reżimu. Stwierdzali, że mówić o zadaniach nauki i uniwersytetu i o życzeniu jak najszybszego wznowienia zajęć nie trudno, ale w obecnej sytuacji jest to bezcelowe, jeśli nie zastanowimy się, jakimi pozytywnymi a nie represyjno-policyjnymi środkami można przywrócić spokój w uniwersytetach. Niech ci, którzy żądają niezwłocznego wznowienia zajęć, wskażą takie rozumne i realne środki, bo dotąd ich brak<sup>40</sup>.

Wydarzenia rewolucyjne i wymuszone okolicznościami zamknięcie uniwersytetów do jesieni 1905 r., zmusiły rząd do ponownego podjęcia prac nad nową ustawą uniwersytecką. 10 czerwca 1905 r., pod przewodnictwem ministra Głazowa i z udziałem wyznaczonych przez rząd profesorów, rozpoczęła działalność niewielka komisja, która w trakcie 30 posiedzeń opracowała projekt nowej ustawy<sup>41</sup>. Główne zasady, które przyświecały ustawie, to: wewnętrzna samorządność uniwersytetów, wybieralność wszystkich stanowisk uniwersyteckich, ograniczenie władzy kuratorów do ogólnej kontroli nad zgodnością z prawem wszelkich działań uniwersyteckich, zwiększenie kompetencji fakultetów. Postulowano zmiany w organizacji władz uniwersyteckich – Rada miała stanowić wyższy organ kolegialny, łączący w całość naukowo-dydaktyczną działalność fakultetów, natomiast do kierowania ogólnymi sprawami dydaktycznymi, gospodarczymi i dyscyplinarnymi, miał powstać Senat, któremu podlegałby Zarząd, jako jego komitet gospodarczy<sup>42</sup>.

Projekt ten pozostał wyłącznie na papierze, a jedynym efektem prac komisji Głazowa było ogłoszenie wspomnianych wcześniej Przepisów Tymczasowych z 27 sierpnia 1905 r.

Niezależnie od prac prowadzonych pod egidą rządu, społeczność profesorska nie zasypiała gruszek w popiele. W dniach 25–28 marca odbył się w Petersburgu I Ogólnorosyjski Zjazd Delegatów Związku Akademickiego. Powołano wówczas do życia komisję „akademicką”, składającą się głównie z osób należących do petersburskiego oddziału Związku, a której przewodniczył Nikołaj Kariejew, były profesor Uniwersytetu Warszawskiego a potem Petersburskiego.

Komisja ta we wrześniu 1905 r. przygotowała zarys projektu nowej ustawy uniwersyteckiej, przedstawiony w prasie do wiadomości publicznej<sup>43</sup>.

Projekt zakładał m.in., że każda uczelnia stanowi autonomiczne, samorządne kolegium, w pełni samodzielnie organizujące swoją naukową i dydaktyczną działalność; zwierzchnictwo nad uczelnią należy wyłącznie i bezpośrednio do ministra – tym samym komisja związkowa usunęła całkowicie kuratora, jako pośrednika między uniwersytetem a ministerstwem. Uczelnią kieruje Rada, składająca się ze wszystkich profesorów i delegatów młodszych wykładowców, zaś jej organami wykonawczymi są: rektor, prorektor, komitet gospodarczy i stałe komisje, wybierane spośród członków Rady. Rektor jest wybierany spośród profesorów tylko na rok i nie może być wybierany ponownie. Do kompetencji Rady należą: wybór rektora, prorektora, profesorów, członków sądu dyscyplinarnego, wszelkie decyzje dotyczące łączenia i dzielenia katedr, tworzenia towarzystw naukowych, zatwierdzania stopni naukowych, wyjazdów zagranicznych; dalej, rozdział środków specjalnych, opracowywanie wszelkich instrukcji, ustaw studenckich organizacji, ustalanie wysokości czesnego. Zrezygnowano w projekcie z przysługujących dotąd profesorom praw do rang i orderów, pozostawiając im jedynie prawa emerytalne na podstawie wysługi lat. Główną intencją projektodawców była tu chęć odejścia od dotychczasowego usytuowania profesorów jako urzędników państwowych. Po 25 latach pracy muszą oni opuścić katedrę, choć mogą nadal wykładać. Wszystkie osoby, bez różnicy narodowości, wyznania i przynależności państwowej, mające doktorat, mogą wykładać jako docenci prywatni. Ogół młodszych pracowników etatowych stanowi odrębne kolegium, które wybiera swoich delegatów do rad wydziałowych i Rady uniwersyteckiej. Wstęp do uniwersytetów mają mieć zapewniony wszyscy młodzi ludzie, bez różnicy płci, narodowości, wyznania i przynależności państwowej, którzy ukończyli jakikolwiek typ szkoły średniej. Każdy student ma prawo przedstawienia własnego planu nauki, który musi być zatwierdzony przez fakultet. Uczący się nie tracą swoich ogólnobywatelskich praw i korzystają z pełnej wolności zebrań i organizowania związków. Każdy student otrzymuje na zakończenie świadectwo, które nadaje mu stopień kandydata, ale nie daje żadnych praw zawodowych ani służbowych. Po nim, może się starać o zdobycie stopnia doktora; stopień magisterski likwiduje się.

Tak w najogólniejszym zarysie wyglądał projekt Związku Akademickiego, którego główną ideą było nadanie uniwersytetom i ich społeczności jak największego zakresu swobód, i akademickich, i ludzkich. Jak na ówczesne realia, szedł on jednak zbyt daleko, aby mógł być zrealizowany, niemniej jest znakomitym świadectwem poglądów liberalnej profesury, należącej do Związku Akademickiego.

W październiku 1905 r., stanowisko ministra oświecenia po Głazowie objął Iwan Iwanowicz Tołstoj, cieszący się opinią liberała. W listopadzie Rada Ministrów zdecydowała, po nieudanej próbie wznowienia zajęć jesienią 1905 r.,

zamknąć uczelnie do stycznia 1906 r. Przystąpiono do kolejnej próby opracowania ministerialnego projektu nowej ustawy uniwersyteckiej. Punktem wyjścia były materiały komisji Głazowa i wypracowany przez nią projekt ustawy z 1905 r. Zostały one rozesłane radom uniwersyteckim do przedyskutowania. Dla omówienia ich uwag i końcowego opracowania projektu ustawy, powołano komisję składającą się z rektorów i, tym razem nie wyznaczonych odgórnie, ale wybranych przez rady profesorów, która obradowała pod przewodnictwem Tołstoja w dniach 5–28 stycznia 1906 r.<sup>44</sup> Komisja ta opracowała projekt, który, jak i poprzednie, pozostał na papierze.

Artykuł profesora Tadeusza Zielińskiego, zawierający, jak podkreślał, jego osobiste uwagi, za które ponosi wyłączną odpowiedzialność, a dotyczące koniecznych zmian w ustroju rosyjskich uniwersytetów, ukazał się drukiem w sierpniu 1906 r., ale pisany był tuż po zakończeniu obrad komisji Tołstoja, w początkach lutego, kiedy istniały wszelkie dane po temu, by sądzić, że prace komisji przyniosą realne zmiany<sup>45</sup>. Jego wypowiedź jest swego rodzaju dyskusją z wyznawcami, jak ją określa, „polityki dedukcyjnej”. Miał tu na myśli profesorów, którzy, nie licząc się z realiami, tworzą idealistyczne koncepcje ustroju uniwersyteckiego, przynoszące w odniesieniu do rzeczywistości więcej szkody niż pożytku.

Artykuł podzielony jest, dla większej przejrzystości na rozdziałiki, z których każdy dotyczy jednego, wybranego zagadnienia spośród tych, które wzbudzały w dyskusjach nad przyszłą ustawą uniwersytecką najwięcej emocji i kontrowersji. Są to więc w kolejności: kwestia podległości uniwersytetu, istota zasady wybieralności na stanowiska akademickie, kompetencje władz kolegialnych, problemy: prawnego usytuowania młodszych wykładowców, praw korporacyjnych studentów, systemu nauczania, służbowych uprawnień absolwentów uniwersytetów i wreszcie sprawa etatów uniwersyteckich.

Autor rozpoczął swoje rozważania od przypomnienia czytelnikom burzliwych wydarzeń, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich kilku lat, a które, jak miał nadzieję, doprowadzą w końcu do wprowadzenia w życie nowej ustawy uniwersyteckiej, którą będzie można nazwać „ustawą 1906 roku” (myślał tu o efektach pracy komisji Tołstoja). Przypomniął zwłaszcza czasy Wannowskiego, kiedy, po raz pierwszy od wprowadzenia w życie Ustawy z 1884 r., przyznano środowisku uniwersyteckiemu prawo do zabrania głosu w sprawach akademickich. Rok 1901 wspominał jako okres pełen nadziei, radosnej, wspólnej pracy, będącej przedsmakiem odnowy życia uniwersyteckiego, która, niestety, się nie urzeczywistniła.

Przede wszystkim odniósł się do sprawy dla uniwersytetów najistotniejszej i wzbudzającej najwięcej kontrowersji, a mianowicie stosunków między uczelnią a władzami zwierzchnimi. W jego mniemaniu, stosunek uniwersytetu do władzy państwowej może opierać się albo na zasadzie podległości, albo na zasadzie eksterytorialności, która najbardziej odpowiada obrońcom starej, akademickiej tradycji. Ich wizja uniwersytetu, to samorządząca się powszechność,

kierowana przez kolegium profesorów, z wybieralnymi na określoną kadencję rektorem i dziekanami na czele, przy udziale młodszych wykładowców, jako swego rodzaju izbą niższą, z własną konstytucją, obowiązującą każdego *civis academicus*, poczynając od rektora a kończąc na studentach-nowicjuszach, z własnym, nietykalnym terytorium, finansami, sądami, własną zbrojną ochroną; powszechność związana z władzą państwową tylko swego rodzaju międzynarodową umową.

Taka wizja jest piękna – pisze Zieliński – ale jej urzeczywistnienie odnieść można do sfery marzeń. Dziś podporządkowanie uniwersytetu władzy państwowej, uosabianej przez ministerstwo oświecenia – nie podlega już żadnej wątpliwości. Można się tylko spierać, jakie powinny być ogniwa pośrednie między uniwersytetami a ministrem i do jakiego stopnia dopuszczalna jest ingerencja ministerialnej władzy w sprawy uniwersyteckie. W świetle przepisów Ustawy z 1884 r., władza Rady profesorów sprowadzała się praktycznie do zera w porównaniu z prerogatywami przedstawiciela ministerstwa. Nic zatem dziwnego, że obecnie naturalną reakcją profesury stało się całkowite odrzucenie zwierzchnictwa państwowego, ale choćby z racji swojego radykalizmu, należałoby odnieść się krytycznie do takich propozycji. Trzeba liczyć się z realnymi warunkami bytu, a rozumie się samo przez się, że ministrowi powinny być przedstawiane do akceptacji te postanowienia Rady, które odnoszą się do spraw pozauniwersyteckich, np. sprawa wyasygnowania z budżetu państwowego dodatkowych kwot na potrzeby uczelni. Jak stwierdza Zieliński, nie nadmiernymi roszczeniami, ale poprzez rozumne samoograniczenie człowiek udowadnia swoje prawa do życiodajnej wolności.

Dotąd głównym pośrednikiem między uniwersytetem a ministrem był kurator okręgu naukowego i w ministerialnym projekcie nowej ustawy uniwersyteckiej z 1905 r. w pełni zachował swoją dotychczasową funkcję. Rady uniwersyteckie natomiast, w tym Rada Uniwersytetu Petersburskiego, w większości opowiedziały się przeciwko zachowaniu władzy kuratora. Pozostający w mniejszości zwolennicy pozostawienia kuratorowi jego prerogatyw motywowali swą opinię tym, że bezpośrednie podporządkowanie uniwersytetów ministrowi będzie prowadziło do nadmiernej centralizacji, natomiast zachowanie władzy kuratorów służyć będzie pożądanej decentralizacji. Ten argument uznał Zieliński za zbyt emocjonalny. W jego przekonaniu, „rozumną decentralizację” zapewni pozostawienie poszczególnym uniwersytetom odpowiedniego zakresu autonomii. Osoba ministra symbolizuje, w administracyjnych ramach, jedność wszystkich rosyjskich uniwersytetów, natomiast kurator jest symbolem jedności uniwersytetu ze wszystkimi szkołami okręgu a zarazem symbolem odrębności danego okręgu naukowego, z jego specyficznymi problemami. W tej ostatniej wypowiedzi zabrzmiało echo dawnej organizacji szkolnej z czasów panowania Aleksandra I, gdy, wzorem Komisji Edukacji Narodowej, uniwersytety sprawowały

funkcje kontrolne wobec szkolnictwa na terenie okręgu naukowego. Stwierdza zresztą autor, że problem bezpośredniego zwierzchnictwa jest przede wszystkim istotny dla uniwersytetów prowincjonalnych<sup>46</sup>, dla których obecność lub brak miejscowego organu administracji oświatowej ma niezwykle ważne znaczenie. W przypadku uniwersytetu stołecznego, Petersburskiego, jest właściwie sprawą drugorzędną, czy współpraca z ministrem odbywać się będzie bezpośrednio, czy poprzez takiego czy innego urzędnika. Jednak, jeśli ideałem ustroju uniwersyteckiego jest „eksterytorialna i samorządna *civitas academica*”, to ideałem ich kontroli i jedności powinna i może być tylko *amfiktionia*<sup>47</sup> akademickich republik”. Każda z rad uniwersyteckich powinna drogą wyborów wyłonić swojego przedstawiciela, który, delegowany do stolicy, stanie się członkiem owej amfiktionii – wyższej kontrolnej i kasacyjnej instancji we wszystkich sprawach uniwersyteckich. Jej przewodniczący – *rector magnificentissimus* – byłby zwierzchnikiem wszystkich rosyjskich uniwersytetów. On właśnie, okresowo zmieniany, byłby najlepszym pośrednikiem między uczelniami a ministrem, w jego rękach ześrodkowałyby się wszystkie sprawy akademickie, i dzięki powołaniu do życia takiego stanowiska, można w całkiem niedługim czasie zbliżyć się do idealnego modelu organizacji uniwersytetu. Biorąc pod uwagę materialne realia rosyjskiej egzystencji uniwersyteckiej i niechęć rządu do zwiększania nakładów finansowych, proponował Zieliński, aby członkami postulowanego przez niego organu byli głównie zasłużeni, emerytowani profesorowie, których utrzymanie nie pociągnie za sobą dodatkowych wydatków.

Kolejny problem, wzbudzający wiele emocji, to sprawa obsady stanowisk i katedr uniwersyteckich. W świetle przepisów Ustawy z 1884 r., wszyscy rektorzy, profesorowie, dziekani, sekretarze wydziałów byli odgórnie mianowani przez ministra<sup>48</sup>. W projekcie ministerialnym z 1905 r., jak również w projekcie Związku Akademickiego, stanowiska te miałyby być obsadzane wyłącznie drogą wyborów w środowisku akademickim i w tej dziedzinie różnice między obowiązującą ustawą a nowymi projektami są najostrzejsze. Zgadzając się generalnie z zasadą wybieralności, pisze jednak Zieliński, że zbyt demonicznie przedstawiano odnośne zapisy Ustawy z 1884 r., bowiem zarówno w teorii, a tym bardziej w praktyce, kwestia ministerialnych nominacji wyglądała całkiem inaczej. Przede wszystkim, w odniesieniu do profesorów, ministerstwo samo związało sobie ręce, żądając od kandydatów na to stanowisko stopnia doktora (w teorii), a w praktyce – przynajmniej magistra. Tym samym uzależniło swój wybór od samego uniwersytetu – jedyne i wyłączne „dysponenta” stopni naukowych; wybór tym bardziej ograniczony, że odpowiednio wykwalifikowanych kandydatów było zawsze za mało wobec istniejących potrzeb. Jak wspomina ze swej wieloletniej praktyki w Uniwersytecie Petersburskim, tylko raz się zdarzyło, że profesor został narzucony odgórnie, wszyscy pozostali byli wybierani przez fakultety. Odbywało się to tak, że po zamknięciu oficjalnego posiedzenia rady wydziału, przeprowadzano po cichu wybory, których wynik dziekan przedstawiał

ministrowi, również nieoficjalnie, do zatwierdzenia. Wtedy dopiero, już oficjalnie, przychodziła nominacja dla wybranego przez wydział kandydata<sup>49</sup>. Przytoczył tu znaną opowieść, jaka krążyła w Uniwersytecie Petersburskim. Otóż do ministra Iwana Delianowa zgłosił się kandydat, który pragnął być przeniesiony na jeden z wydziałów Uniwersytetu Petersburskiego. „Nie, dobrodzieju – odpowiedział minister z właściwą mu dobroduszością – niech już pan lepiej przeprowadzi swoją kandydaturę przez fakultet. Tego fakultetu ja sam się boję”.

Tak wyglądała rzeczywistość w stolicy; w uniwersytetach prowincjonalnych władze krępowały się mniej, ale i tam, im dalej od Petersburga, tym bardziej minister rezygnował ze swych uprawnień, pozostawiając obsadę katedr samym fakultetom (tu dodajemy – z wyłączeniem Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie sytuacja była odmienna).

O tych realiach warto pamiętać zarówno gdy chodzi o samą istotę sprawy, ale i w celu rozwiania krążącej legendy, jakoby wskutek ministerialnych praw do nominowania profesorów, bardzo zmienił się, oczywiście na gorsze, skład profesury rosyjskich uniwersytetów. Czy rzeczywiście się pogorszył, trudno ocenić, ale nawet jeśli, to akurat nie ma w tym winy ministerstwa.

Groźniejsze znacznie od teoretycznego prawa nominowania, było prawo ministra do zwalniania profesorów. Korzystano z niego głównie w odniesieniu do uniwersytetów prowincjonalnych, ale w czasach ministra Nikołaja Bogolepowa dotknęło ono również Uniwersytetu Petersburskiego. Jak pisze Zieliński, pewnego pięknego dnia, uniwersytet, dzięki jednemu aktowi administracyjnej samowoli, został pozbawiony, razem z kilkoma docentami prywatnymi, jednego ze swoich lepszych profesorów<sup>50</sup>. Strata ta przepełniła czarę goryczy i tym samym wywołała reakcję ze strony liberalnej profesury w okresie sprawowania urzędu ministra przez Piotra Wannowskiego. Był on gotów zrezygnować z prawa mianowania profesorów, a spór szedł głównie o tryb obsadzania stanowisk akademickich, zwłaszcza rektora.

Tu rzeczywiście prerogatywy ministerstwa miały poważne znaczenie, chociaż były ograniczone składem profesury – nie dopuszczano bowiem osób z zewnątrz. Antagonizm między rektorem a Radą uniwersytecką mógłby mieć fatalny wpływ na całe życie akademickie i to powinno przekonać ministerstwo, że jego prawo do nominowania na stanowiska uniwersyteckie niczego dobrego nie przynosi. Rzeczywiście dało się przekonać o tyle, że o ile jeszcze w 1901 r. ministerstwo broniło swych uprawnień w tej dziedzinie, to Przepisy Tymczasowe z 27 sierpnia 1905 r. przyznały prawa wyborcze uniwersytetom i nie ma podstaw przypuszczać, aby ta zasada uniwersyteckiej autonomii została im w najbliższym czasie odebrana.

Przy zasadzie wybieralności pojawia się jednak nowy dylemat – czy prawo wyboru powinno należeć do kompetencji Rady czy też fakultetów? Zdaniem Zielińskiego, przy wyborze rektora, sprawa jest oczywista – ten przywilej powinien być wyłączną prerogatywą całego zgromadzenia profesorskiego, czyli Rady.

Już jednak w odniesieniu do profesorów, problem jest dyskusyjny. Zdaniem zwolenników „polityki dedukcyjnej”, nowa ustawa powinna być całkowitym przeciwieństwem biurokratycznej Ustawy z 1884 r., a za to jak najbardziej zbliżać się do nadającej szerokie uprawnienia samorządowe Ustawy z 1863 r., w świetle której wyboru profesorów dokonywała Rada. Ich zdaniem, Rada, jako autonomiczne kolegium, nie może składać się z osób, na których dobór nie miałyby ona wpływu. Jednak z punktu widzenia „polityki realnej” najistotniejsze jest to, aby sposób doboru profesorów umożliwił zwycięstwo najlepszemu z kandydatów. Tego przede wszystkim wymaga istota uniwersytetu, dobro jego interesów. Na pierwszym miejscu trzeba więc postawić naukowe osiągnięcia kandydata, potem jego talenty dydaktyczne i na końcu dopiero jego zalety w zakresie stosunków międzyludzkich. Trzeba sobie zatem postawić pytanie – który z organów uniwersyteckich jest najbardziej kompetentny do oceny pod każdym z tych trzech względów. W dziedzinie naukowej, wyłącznie członkowie fakultetu są w stanie ocenić walory kandydata; również tylko oni są w stanie powiedzieć, czy przyszły wykładowca jest zorientowany w najnowszych osiągnięciach swojej dyscypliny i czy przygotowany przez niego cykl wykładów stoi na odpowiednio wysokim poziomie, choć to, czy wykład interesująco i panuje nad słuchaczami, mogą ocenić także niespecjaliści.

Z tego wywodu jasno wynika, że im więcej w dziedzinie doboru profesorów będzie miał do powiedzenia fakultet, tym większa gwarancja, że dokonany wybór będzie zgodny z interesami nauki i nauczania. Jeśli decydować będzie Rada, trzeba się liczyć z tym, że górę mogą wziąć względy pozamerytoryczne, pozauniwersyteckie – kumoterskie, polityczne i inne „życiowe”. Dlatego najlepsza jest propozycja wysunięta przez kolegium profesorskie Uniwersytetu Petersburskiego, aby rola Rady sprowadzała się do formalnego zatwierdzenia na stanowisku kandydata, który został wybrany przez fakultet znaczną większością głosów (powyżej dwóch trzecich). Do tego jeszcze, przy głosowaniu na Radzie, potrzebny jest arbiter, do którego mogłaby się zwrócić przegrana mniejszość, dlatego należy pozostawić wyższej instancji prawo *veta*. Kandydat wybrany przez Radę powinien się uważać za zatrudnionego *ipso iure*, o ile w ciągu określonego czasu nie nastąpi w pełni umotywowana kasacja ze strony ministra.

Następny problem, to zakres obowiązków Rady. W świetle biurokratycznego porządku przepisów Ustawy z 1884 r., uniwersytetem zarządzał odgórnie mianowany rektor, który, stojąc na czele Zarządu, wypełniał polecenia kuratora i ministra, w rzadkich i mało ważnych kwestiach zwracając się do Rady. W nowej ustawie, głównym gospodarzem uniwersytetu powinna być Rada, zaś rektor, przez nią wybrany, ma być niczym więcej, jak *primus inter pares*.

Na równi z Radą działają fakultety, z wybranymi dziekanami na czele. Rozgraniczenie ich kompetencji nie przedstawia większego problemu, gdyż z powodów oczywistych, wszystkie sprawy naukowe powinny rozstrzygać fakultety,



a ogólne sprawy administracyjne winny należeć do Rady. Istnieje jednak pewna trudność. W miejsce rektora wraz z nielicznym Zarządem, postawiona zostaje wieloosobowa Rada. W związku z postępującą specjalizacją naukową, wzrostem liczby studentów, skład Rady rozszerza się coraz bardziej. Już dziś Rada Uniwersytetu Petersburskiego liczy sobie ponad 70 profesorów, a jeśli rząd spełni postulaty zwiększenia liczby katedr, może ich być ponad 100. Tak ogromne ciało nie może zajmować się wszystkim. Trudno wymagać, by tak liczne kolegium zbierało się dwa razy na tydzień. Podziela więc Zieliński zdanie tych, którzy uważają, że Rada powinna być jedynie organem ustawodawczym i kontrolnym, natomiast bieżące sprawy administracyjne załatwiać winny wyspecjalizowane komisje. Najważniejszą z nich mogłoby być niewielkie ciało określone dawnym akademickim terminem – Senat. Zdaniem krytyków takiego rozwiązania, powołanie do życia Senatu stanowiłoby poderwanie zasady autonomii Rady i stworzenie swego rodzaju oligarchii, tymczasem dla uporządkowania i usprawnienia spraw administracyjnych jest to jedyne korzystne rozwiązanie. Nie można się bać oligarchii tam, gdzie wszyscy członkowie komisji pochodzą z wyborów.

Zastanawia się Zieliński nad optymalnym składem Senatu. Nie zgadza się tu ze zdaniem niektórych swych kolegów, którzy uważali, że skład Senatu powinien być tożsamy ze składem dotychczasowego Zarządu, a więc rektora, dziekanów i inspektora (lub prorektora). W jego opinii, im mniej liczne ciało, tym częściej musi się ono zwracać do Rady o opinię. Przy obecnym wzroście składu uniwersyteckiego, trzeba rozszerzyć skład Zarządu i przekształcić go w Senat, włączając do niego, na przykład, po dwóch przedstawicieli każdego fakultetu. Stworzone w ten sposób kilkunastoosobowe ciało, wspomagane przez różne wyspecjalizowane komisje, będzie w stanie prężnie, kompetentnie i, co ważne, szybko załatwiać wszystkie bieżące sprawy uniwersyteckie. Powinna zatem powstać, obok Senatu, osobna komisja do spraw gospodarczych – wszak samo zarządzanie budynkami uniwersyteckimi wymaga ludzi o specjalnych kwalifikacjach, a takich wśród profesorów jest niewielu, a także komitet „opiekuńczy”, do którego kompetencji należałaby troska o studentów – w tym sprawy stypendiów, tanich kuchni, pomoc w poszukiwaniu dorywczej pracy, kasy zapomogowe. W tej ostatniej, powinni brać udział delegaci studentów, najlepiej zorientowani w potrzebach swych kolegów.

Drugie zagadnienie, ściśle związane z wybieralnością władz kolegialnych, to okres kadencji ich członków – rektora, dziekanów, senatorów i członków komisji. Znowu stawia to zagadnienie Zieliński na podstawie realnej polityki i omawia je z punktu widzenia wynikających korzyści dla profesorów i samego uniwersytetu. Sam, jako profesor, uważa, że sprawowanie wszelkich funkcji administracyjnych, choćby uniwersyteckich, jest dla uczonego stratą czasu i energii, chciałby zatem poświęcać im możliwie jak najmniej wysiłku. Przy Radzie, liczącej

około 100 profesorów, jednocześnie nie mniej niż 20 będzie zasiadać w Senacie i komisjach. Gdyby przyjąć roczną kadencję, to przez każde cztery lata każdy z profesorów musiałby brać udział w pracach jednego z ciał kolegialnych, za każdym razem poznając od nowa zakres obowiązków i się do nich przygotowując. Lepiej byłoby scalić lata administracyjnej służby tak, żeby od razu odpracować dwa czy trzy lata, a potem mieć przerwę dla zajęcia się własnymi sprawami naukowymi.

Z kolei z punktu widzenia dobra uniwersytetu ważne jest, aby każda komisja wypracowała określone zasady działania. Przy rocznej kadencji i jednoczesnej wymianie wszystkich członków niemożliwe jest zachowanie ciągłości i jednolitości działania – cały zdobyty potencjał wiedzy i doświadczenia przepada bezpowrotnie. Dlatego byłoby dobrze, aby część składu ciał kolegialnych zostawała na stanowisku, kiedy druga część schodzi z administracyjnej areny – wtedy nowi mogą uczyć się od doświadczonych kolegów. Do tego potrzebna jest przynajmniej dwuletnia, a nawet dłuższa kadencja. Można też np. przyjąć zasadę, że w lata parzyste następuje zmiana rektora, a w nieparzyste – jego pomocnika; w parzyste odchodzi dwóch dziekanów, w nieparzyste – pozostałych dwóch.

Wśród wykładowców uniwersyteckich, obok profesury, istotną liczebnie, i to z tendencją wzrostową, grupę stanowili tzw. młodszy wykładowcy, a więc docenci prywatni, docenci etatowi, lektorzy, asystenci, laboranci, kustosze gabinetów naukowych, prosekotorzy, ordynatorzy klinik, astronomowie-observatorzy. W świetle obowiązującego prawodawstwa, nie mieli oni prawa do zasiadania w Radzie, a u schyłku XIX w. zaczęli walczyć o prawo współdecydowania o najważniejszych sprawach uniwersyteckich, stając w opozycji wobec profesury.

Zdaniem Zielińskiego, ich dążenie do ograniczenia znaczenia kolegium profesorskiego jest działaniem na własną niekorzyść – młodszy wykładowcy, zwłaszcza z wydziałów prawnego i historyczno-filologicznego, sami przecież staną się wkrótce profesorami i postulowane teraz przez nich ograniczenia niedługo dotkną ich osobiście.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa z asystentami, laborantami czy ordynatorami na wydziałach matematyczno-fizycznym i medycznym. Odsetek przyszłych profesorów jest wśród nich niewielki i to powoduje silniejszą konsolidację grupy „laboranckiej”. Przyłączeni do poszczególnych profesorów, są nierzadko przez nich eksploatowani, czują się więc niewolnikami, helotami i pariasami wspólnoty akademickiej i żądają zwiększenia swoich praw.

Jeszcze inna jest sytuacja docentów prywatnych. Dla nich najczęściej uczelnia jest tylko dodatkowym zajęciem, uzupełnieniem ich pozauniwersyteckiej działalności jako adwokatów, lekarzy-praktyków. Przychodzą ze swych kancelarii i gabinetów „poddychać atmosferą akademicką”, nawiązać kontakty z młodzieżą, ale uniwersytet nie jest ich światem. Taka sytuacja jest, zdaniem Zielińskiego, efektem zapisów Ustawy z 1884 r., w świetle których ani Rada, ani fakultety

nie miały wpływu na skład młodszego personelu naukowego. Zwykle młodzi ludzie po zdobyciu magisterium składali podanie na ręce kuratora i przez niego byli zatwierdzani na stanowisku, najczęściej docenta prywatnego. Teoretycznie miało to służyć rozszerzeniu instytucji docentów prywatnych, a doprowadziło do obecnego wzrostu dążeń do znacznego rozszerzenia ich praw służbowych.

Dobro uniwersytetu wymaga, aby jego losy leżały w rękach ludzi dojrzałych, mądrych, doświadczonych i całą duszą do niego przywiązanych. Zniszczenie uniwersytetu byłoby dla profesorów utratą sensu ich istnienia, zwłaszcza na prowincji, gdzie uczelnia jest nie tylko głównym, ale wręcz jedynym polem ich działalności. Młodszy wykładowcy są tu w nieporównywalnie lepszym położeniu – im nie jest tak trudno zmienić kierunek swojej drogi życiowej, więc upadek uniwersytetu dotknie ich w niewielkim stopniu.

Taka sytuacja wyklucza ich udział *in pleno* w posiedzeniach rad wydziałowych i uniwersyteckich, który sprowadziłby się, z powodu ich liczebnej przewagi, do stałej majoryzacji profesorów przez młodszych wykładowców. Przewaga kolegium profesorskiego, odpowiadająca ich większemu doświadczeniu i zainteresowaniu rozwojem i dobrą kondycją uczelni, to jedyne i sprawiedliwe wymaganie zdrowego rozsądku.

Ale czy tym samym należy wykluczyć wszelki udział młodszych wykładowców z posiedzeń rad, jak tego żądają najzagorzalsi obrońcy Ustawy z 1863 r.? Oczywiście, nie. Znow na czoło argumentacji wysuwa się najlepiej rozumiane dobro uniwersytetu. Wymaga ono, by każda sprawa, omawiana na obradach, podlegała wszechstronnej dyskusji i młodszy wykładowcy muszą mieć możliwość naświetlenia jej z własnej, często pożytecznej strony. Uczą przecież na równi z profesorami, a nawet są nieraz w bliższych stosunkach ze studentami, i ich zdanie może się okazać interesujące i cenne we wszystkich sprawach dydaktycznych. Najlepszym wyjściem z sytuacji jest dopuszczenie ograniczonej liczby delegatów młodszych wykładowców na posiedzenia zarówno rad wydziałowych, jak i uniwersyteckich. Ich udział w ciałach kolegialnych można obwarować takimi warunkami, aby stali się wybrańcami profesorskich kolegiów. Na przykład, niech młodszy wykładowcy wybiorą spośród siebie, powiedzmy, 16 przedstawicieli, a z nich profesorowie wybiorą 8, którzy będą zasiadać w Radzie. Można też przyjąć rozwiązanie, proponowane przez Radę Uniwersytetu Petersburskiego, że młodszy wykładowcy wybierają na delegatów tylko tych, którzy mają stopień doktora, nadawany przecież decyzją samej Rady, tym samym kwalifikując ich jako kandydatów na członków tego gremium. Wtedy ograniczenie liczby uprawnionych jest rozsądnie i sprawiedliwe umotywowane i znika wspomniane niebezpieczeństwo liczebnej dominacji nad profesorami.

Proponuje tu więc złoty środek między dwoma skrajnymi koncepcjami: nieopuszczania młodszych wykładowców w ogóle, albo zapraszania na posiedzenia w pełnym składzie. Wybrani członkowie-delegaci, we wszystkim powinni

być równouprawnieni z profesorami. Dzięki temu okrzepnie i skonsoliduje się cała grupa młodszych wykładowców, otrzymując poprzez swych delegatów realny udział w autonomicznej Radzie; zamiast obecnych protestów i żądań, zajmą się na równi z profesorami rzeczową dyskusją i opracowaniem nowego ustroju akademickiego. Rada stanie się prawdziwą areną dyskusyjną i ważnym organem życia uniwersyteckiego.

Kolejna istotna kwestia to organizacje studenckie. Problem ten przedstawił autor w dwóch grupach zagadnień: rozważań o istocie i organizacji dyscyplinarnego sądu profesorskiego oraz o prawach korporacyjnych studentów.

Idealna zasada eksteritorialności uniwersytetu wymagałaby jak najszerszego rozwinięcia idei wewnętrznego, uniwersyteckiego sądownictwa – wszystkie przewinienia *civis academicus* powinny być osądzone przez uniwersytet. Mimo to, nikt o tym nie marzy, bowiem z sądownictwem wiążą się sprawy przykre – prowadzenie śledztwa, karanie winnych. Istniejąca, zgodnie z przepisami Ustawy z 1884 r., inspekcja brała całe *odium* na siebie, zwalniając tym samym profesorów z pełnienia tych przykrych dla nich obowiązków. Dlatego też Rada Uniwersytetu Petersburskiego wzdragała się przed ustanowieniem sądu profesorskiego, licząc się z tym, że niewielu będzie chętnych do zasiadania w nim.

Nie wiadomo właściwie, jakie kary należałoby stosować wobec studentów. Materialnych nie godzi się stosować wobec młodych ludzi, niesamodzielnych ekonomicznie, karcer, wymieniony w Ustawie z 1884 r., zawsze kończy się skandalem, nagana ma sens tylko wtedy, gdy obie strony mają jednakowe poglądy (chodzi tu Zielińskiemu o przeciwstawienie „opozycyjnych” profesorów „rewolucyjnym” studentom). Pozostaje więc właściwie tylko wyrzucanie z uniwersytetu, przed czym wzdragają się podobnie jak on myślący profesorowie.

Można zapytać, dlaczego w niemieckich uniwersytetach sąd uniwersytecki dobrze funkcjonuje, a w Rosji wzbudza w profesorach niechętnie odczucia. Zdaniem Zielińskiego bierze się to stąd, że w Niemczech uproszczona jest cała strona śledcza, a system kar całkowicie pozbawiony elementu upokorzenia. Nagany mają tam wychowawcze znaczenie z powodu, którego w Rosji mieć nie mogą, gdyż w Niemczech i studenci i profesorowie zlewają się w jedną, ogólną i jednakoowo myślącą grupę akademicką. Tam studenci patrzą na karcer, jak na zwykłą nieprzyjemność, w niczym nienaruszającą godności człowieka, a nawet, jako na atrybut studenckiego życia, odnoszą się do niego z humorem. W moich czasach, pisze Zieliński, pruski parlament rozważał sprawę zlikwidowania sądu uniwersyteckiego z wszystkimi jego konsekwencjami, jak właśnie karcer. Studenci odnieśli się do tego projektu nieprzychylnie. Gdy poseł do parlamentu, a zarazem cieszący się popularnością wśród studentów, profesor Schmoller, przyszedłszy prosto z obrad na wykład oznajmił studentom: „Panowie, karcer uratowany!”, jego słowa powitał radosny tupot nóg. Przy takim wzajemnym stosunku profesorów i studentów, zadania sądu przestają być nieprzyjemne.

Niezbędnym warunkiem dla zdrowego, normalnego sądu uniwersyteckiego jest stworzenie jednomyślnego środowiska akademickiego, co może się w Rosji stać dopiero wtedy, gdy rewolucyjna psychoza opuści młodzież uniwersytecką. Trudno zatem przewidzieć, jak sprawa sądu uniwersyteckiego powinna być rozwiązana w nowej ustawie uniwersyteckiej, bowiem zależeć to będzie od rozwoju wypadków.

Równie beznadziejnie przedstawia się sprawa organizacji studenckich. Ustawa z 1884 r. zakazywała studentom zrzeszania się w jakichkolwiek formach. W obecnych projektach mówi się o zezwalaniu na tworzenie wyłącznie kółek naukowych i literackich; o innych przepisy milczą. Optymizm Ustawy z 1884 r. polegał na rozprzestrzenionej w Rosji wierze w siłę przepisów. Twórcy Ustawy wychodzili z założenia, że każda studencka organizacja musi przyjąć polityczny, rewolucyjny charakter – i nie można powiedzieć, by wiele się mylili. Chcąc temu przeciwdziałać, po prostu zakazali wszelkiego zrzeszania się, do czego każdy nowowstępujący student musiał się zobowiązać własnoręcznym podpisem. W ten sposób ci studenci, którzy chcieli się tylko uczyć w spokojnej atmosferze, zostali pozbawieni możliwości jakichkolwiek form współpracy, tym zaś, którzy porządku nie chcieli, przepisy te były tylko na rękę, gdyż stanowiły istotny powód do wszczynania strajków i *bezporiadków*.

W okresie dyskusji nad przyszłą ustawą za ministra Wannowskiego, ogromna większość profesorów uznała potrzebę przyznania studentom praw korporacyjnych. Pytaniem pozostaje, czy profesorowie powinni odnieść się do nich pasywnie, pozostawiając samym studentom organizowanie się na miarę ich sił i umiejętności, czy też powinni przyjść im z pomocą i aktywnie uczestniczyć w działalności studenckich stowarzyszeń. Większość profesorów była początkowo za pierwszym rozwiązaniem – dla nich wygodniejszym i mniej niebezpiecznym. Po dyskusjach jednak, nieznacznie przeważyli ci, którzy opowiedzieli się za aktywnym uczestnictwem profesorów w studenckich organizacjach.

Zgodnie z ogłoszonymi w latach 1901–1902 przepisami, profesura zyskała nie tylko prawo, ale i obowiązek uczestnictwa i pełnienia funkcji kontrolnych w studenckich organizacjach: ogólnouniwersyteckich, fakultetowych i kursowych kołach naukowych i literackich, tworzonych przez studentów w czytelniach, stołówkach, herbaciarniach itp. Rozporządzeniem z sierpnia 1902 r. ministerstwo zaleciło ustanawianie dla każdego kursu kuratora spośród profesorów. Jak pisze Zieliński, w Uniwersytecie Petersburskim już w 1901 r. powstała powołana przez Radę „komisja kuratorska” (brał w niej udział), której pracom towarzyszyło przeświadczenie, że wszyscy studenci, bez względu na sympatie polityczne, są jednakowo zainteresowani tym, by uniwersytet jak najlepiej służył zadaniom, do których jest powołany. Komisji w dużym stopniu udało się skłonić studentów do zainteresowania się swymi sprawami – widać to było w ich licznych uczestnictwie przy wyborach starostów kursowych. Kosztowało to wiele pracy – w ciągu pół roku, komisja zbierała się ponad 70 razy, każde zebranie

trwało nie mniej niż 3 godziny i choć z pracą naukową można się było wtedy pożegnać, jednak warto było, tak wielką wagę przykładali profesorowie do uporządkowania tej dziedziny życia uniwersyteckiego<sup>51</sup>.

Niestety, pisze Zieliński, za naszymi plecami, tajnie, młodzi ludzie chytrze budowali plany zniszczenia tej pracy. Karykatury, kpiny, knucie przeciw członkom komisji doprowadziły do podania się do dymisji wybranych starostów. Zaraz pojawiły się proklamacje tajnych organizacji, jasno pokazujące, komu były potrzebne te dymisje. Okłamywanie studentów udało się w pełni – stracili tych przedstawicieli, których sami wybrali i poddali się samozwańczym, których nawet nie znali. Rezultatem były dalsze zaburzenia uniwersyteckie, które doprowadziły do paraliżu, który zaczął się w styczniu 1905 r. Stąd wynika pesymistyczny stosunek do sprawy organizacji studenckich, jaki wyrażają profesorowie. Studenci narzekają, że profesorowie nie chcą uczestniczyć w ich sprawach, że nie okazują żadnego wsparcia „bezpartyjnym”, ale po doświadczeniach 1901 r. trudno się dziwić, że profesorowie postanowili pozostawić samym studentom troskę o ich życie organizacyjne. Studenci muszą przestać liczyć na opiekę z góry, muszą pozbyć się tego indyferentyzmu, który powodował, że w październiku 1905 r. kilka razy odwoływano zebrania wyborcze starostów z powodu braku uczestników. My, profesorowie, mówi Zieliński, chcemy otworzyć uniwersytety dla nauki, a nie dla rewolucji, ale także nie chcemy wprowadzenia do uniwersytetów wojska i policji dla przeciwdziałania rewolucji. Normalne funkcjonowanie uniwersytetu zacznie się dopiero wówczas, gdy studenci połączą się z nami w tym dążeniu; w przeciwnym razie nie zostaną otwarte, a w każdym razie nie przez nas.

Profesorowie znajdują się w wyjątkowo trudnej sytuacji, są bowiem atakowani z obu stron – przez studentów i młodszych wykładowców. Nazywają nas – stwierdza Zieliński – biurokratami, czarnosecińcami, ale my kierujemy się przede wszystkim odpowiedzialnością, której brakuje młodym. Muszą wiedzieć, że uwarzone przez nich piwo sami będą musieli wypić. Jeśli my odejdziemy, na nasze miejsca przyjdą młodszy wykładowcy i wtedy będą mieli ten sam dylemat, z którym my dzisiaj się borykamy.

Kolejne zagadnienie poruszone przez autora, to sprawa organizacji nauczania. O ile w odniesieniu do większości omawianych dotąd spraw przewaga dyskutantów opowiadała się za powrotem do ducha Ustawy z 1863 r., to w odniesieniu do systemu nauczania widać odejście od wszelkich dotychczasowych systemów na rzecz pełnej wolności uczenia się, ograniczonej jedynie przez naturalną kolejność i wzajemną zależność dyscyplin naukowych. Oznacza to całkowite zerwanie z systemem kursowym na rzecz wprowadzenia systemu przedmiotowego, świetnie znanego rosyjskim profesorom z ich podróży do zagranicznych uniwersytetów, i to znanego od dobrej strony. Studentom ten system był dotąd nieznanym i wielu uważa, że sprowadza się on do ograniczenia

liczby egzaminów i ułatwień w przechodzeniu na kolejne kursy, z czym nie ma nic wspólnego. Tymczasem istota tego systemu polega na możliwości zróżnicowania i pogłębienia nauczania oraz swobodzie wyboru przedmiotów, niezależnie od kursu i przy tym, przystępowania do egzaminów wtedy, gdy student czuje się do nich przygotowany. W praktyce wyglądałoby to tak, że np. w oddziale przyrodniczym będą grupy przedmiotów: chemiczna, geograficzna czy biologiczna; na wydziale historyczno-filologicznym – klasyczna, historyczna, filologiczna, słowiańska itp. Każdy student wybiera sobie grupę przedmiotów, która go interesuje i w jej ramach słucha wykładów, uczestniczy w zajęciach praktycznych, zdaje egzaminy.

Sama idea jest rozumna i godna pochwały, ale zastosowana wobec studentów rosyjskich uniwersytetów niesie ze sobą szereg niebezpieczeństw, o których eliminację trzeba się zatroszczyć. Po pierwsze, nowicjusz może mieć problem z wyborem spośród wielu grup nieznanych mu przedmiotów. Trzeba więc stworzyć dokładne, szeroko przedstawione programy, które ułatwią studentom wybór i ustalą kolejność przechodzenia przedmiotów.

Po drugie, mogą się zdarzyć tacy „wirtuozi”, którzy będą chcieli w ciągu 2 semestrów zdać wszystkie egzaminy, co przy talencie i ciężkiej pracy nie jest wcale niemożliwe. Należy więc wyznaczyć minimalny okres, konieczny dla przejścia całego kursu, jak i przystąpienia do pierwszego egzaminu. Z drugiej strony, w celu przeciwdziałania słowiańskiemu lenistwu, trzeba ustalić maksymalny okres studiowania w uniwersytecie, po upływie którego student musi opuścić uczelnię.

I wreszcie, trzeba przeciwdziałać niebezpieczeństwu zbyt wczesnej i zbyt wąskiej specjalizacji, dającej rzemieślników, nie uczonych, a nawet dobrych nauczycieli. Trzeba więc do każdej grupy specjalizacyjnej włączyć pewną ilość przedmiotów ogólnych o charakterze filozoficznym i encyklopedycznym, a na wydziale historyczno-filologicznym – także klasycznych, z uwagi na ich historyczne znaczenie. Przy wyeliminowaniu tych niebezpieczeństw, system przedmiotowy ma same zalety, nie tylko w sensie większej swobody, ale i znacznie wyższego naukowego poziomu nauczania uniwersyteckiego.

Przy obecnym systemie kursowym, ścisła specjalizacja jest bardzo utrudniona. Wysła się więc rosyjskich stypendystów za granicę dla przygotowania ich do profesury, tworząc obraźliwą dla rosyjskiej nauki legendę, jakoby w Rosji nie było sił naukowych, zdolnych do przygotowania poważnych uczonych. Tak nie jest i jeśli czegoś brak, to możliwości swobodnego wykładania kursów specjalnych, niemieszczących się w ramach systemu kursowego. Żeby to umożliwić, trzeba też wydłużyć czas nauczania na cały dzień, tj. od 9 rano do 10 wieczorem, z przerwą obiadową, jak to jest przyjęte w Niemczech. W Rosji zajęcia oficjalnie odbywają się od 9 do 4 – w tym czasie nie sposób znaleźć terminu dla kursu specjalnego, który nie kolidowałby z kursem obowiązkowym dla słuchaczy.

Następne zagadnienie, które wywoływało ówczasie wiele emocji, to pytanie, czy dyplom uniwersytecki powinien dawać prawa do objęcia stanowisk w służbie państwowej. Wiązał się z nim, specyficzny dla Rosji problem, czy w przypadku wykładowców uniwersyteckich należy zachować ich prawo do przysługujących urzędnikom rang cywilnych. Na ten ostatni temat Zieliński nie wypowiada się, pisze natomiast, że kwestia, czy dyplomy uniwersyteckie mają odgrywać zasadniczą rolę przy obsadzaniu stanowisk państwowych, zależy od prawnego usytuowania uniwersytetu.

W świetle Ustawy z 1884 r., uniwersytet stał się instytucją w pełni państwową, ale jednocześnie odebrano mu przywilej rozporządzania prawami do służby państwowej. Uniwersytet wydawał tylko świadectwo ukończenia studiów, które takich praw nie daje, a tylko zaświadcza przygotowanie absolwenta do zdania egzaminu przed państwową komisją egzaminacyjną. Te ostatnie, teoretycznie mianowane przez ministra, podlegały nie rektorowi a kuratorowi i działały poza uniwersytetem. W praktyce jednak, komisje egzaminacyjne stały się z konieczności ciałami akademickimi, których członkowie dobierani byli przez dziekanów, a jedynie przewodniczących wybierał minister, ale i ich, chcąc nie chcąc, trzeba było brać spośród profesorów, tyle tylko, że z innych uniwersytetów. Od 1903 r., z powodów ekonomicznych, na przewodniczących zaczęto powoływać dziekanów i tym samym zniknął ostatni element oddzielający komisje od fakultetów. Niemniej, akademickie projekty nowej ustawy wzorowały się na zapisach Ustawy z 1884 r., postulując, aby dyplomy uniwersyteckie dawały jedynie prawa akademickie. Najlepiej jednak byłoby pozostawić tę sprawę do rozstrzygnięcia ministerstwu – niech ono zadecyduje, jak będzie najlepiej z punktu widzenia interesów państwa.

Z pełną natomiast uwagą powinno się odnieść środowisko akademickie do związanych z dyplomami prawami akademickimi i wiążącą się z tym sprawą stopni naukowych. Dotąd rosyjskie uniwersytety nadawały dwa stopnie naukowe: magistra i doktora i stało się niedobrym zwyczajem, że wymagania stawiane dysertacjom magisterskim i doktorskim stały się praktycznie jednakowe. Z drugiej strony nie można powiedzieć, aby któryś z tych stopni stał się zbędny. Bardzo często zdarzało się, że niski poziom pracy magisterskiej wychodził na jaw już po obronie. Pracę oceniał jedyny częstokroć w uniwersytecie specjalista z danej dziedziny, a nie ma zwyczaju „oblewania” delikwenta w czasie obrony. Zdarza się to tylko w skrajnych przypadkach, np. jawnego plagiatu. Dopiero potem, gdy praca idzie w świat, rozlegają się w prasie głosy pozauniwersyteckich specjalistów i fakultet przekonuje się, że nadał stopień osobie nań niezastępującej.

W nowej ustawie kwestia ta powinna być rozwiązana inaczej, w sposób bardziej racjonalny. Ubiegający się o stopień magistra powinien być poddany skrupulatnemu egzaminowi z wybranej grupy przedmiotów, a następnie przedstawić niewielką, ale dobrą i samodzielną pracę naukową, koniecznie opublikowaną.



Ten pierwszy stopień naukowy, niedający prawa ani do profesury, ani nawet prywatnej docentury, powinien być traktowany jako stopień przygotowawczy do stopnia wyższego, doktorskiego i dlatego lepiej byłoby nazwać go kandydackim, aby nie dezawuować obecnych magisteriów. Do zdobycia stopnia doktorskiego należałoby wymagać: przedstawienia solidnej dysertacji, zarówno pod względem merytorycznym, jak objętościowym, i, podobnie jak praca magisterska, koniecznie ogłoszonej drukiem. Po drugie, kandydat musi zdać kolokwium, odbywające się na zamkniętym posiedzeniu rady wydziału, gdzie każdy członek fakultetu miałby możliwość zadawania pytań, dotyczących nie tylko zakresu tematycznego pracy ale i dziedzin pokrewnych, w celu udowodnienia zarówno samodzielnego napisania pracy, jak i solidności przygotowania naukowego kandydata. Zwieńczeniem wymaganej procedury byłaby publiczna obrona pracy, odbywająca się na uroczystym posiedzeniu rady wydziału, tak, jak się to odbywa obecnie.

Przy postawieniu takich warunków, zróżnicowanie stopni wydaje się dostateczne, aby uzasadnić istnienie obydwu: pierwszy byłby dostępny dla wielu, drugi – tylko dla nielicznych, świadomie wybierających drogę naukową.

Rozlega się tu i ówdzie pytanie, czy potrzebna jest publiczna obrona doktoratu, czy należy zachować, jak mówią niektórzy, ten przeżytek średnich wieków. W Niemczech, w większości uniwersytetów, ją zniesiono, a tam gdzie pozostała, została sprowadzona do czystej formalności. Zdaniem Zielińskiego, powinna zostać utrzymana. Publiczna dysputa, będąca jednym z najżywszych przejawów życia akademickiego, zachowała się w Rosji i to nie jako formalność, ale jako kamień probierczy umiejętności doktoranta. Tylko, jak pisze, intelektualne tchórzostwo dzisiejszego pokolenia może kwestionować, potwierdzone zdrowym rozsądkiem znaczenie publicznej dyskusji nad dysertacją. Należy się cieszyć, że w Rosji istnieje społeczny udział w promocjach, i to żywszy, niż za granicą. Choć to zabrzmiało dziwnie, ale przy intensywniejszym życiu naukowym na Zachodzie, tylko w Rosji obrony pozostały rzeczywiście publicznymi. To społeczne zainteresowanie chroni je przed przekształceniem się w rutynę i w pustą formalność, tak niebezpieczną dla nich w naszym, niesprzyjającym pracy naukowej wieku. Nie należy więc likwidować publicznych obron, a wręcz przeciwnie, rozwijać je i umacniać, a można to osiągnąć, gdy zarówno doktorant, jak i jego oponenti będą myśleć nie tylko o sobie, ale i o swoim audytorium. Dziś dysputa często sprowadza się do korekty pracy przez recenzentów, gdy np. mówią: na stronie tej a tej napisano to i to... . Publiczność, nie wiedząc, że chodzi o najmniej istotne drobiazgi nie rozumie, dlaczego na końcu, według ustalonej formuły, dowiadyuje się, że „fakultet uznał obronę za zadowalającą”.

O ile pożyteczniejsza i ciekawsza byłaby dyskusja, gdyby recenzenci mówili: Pana piąta teza głosi to i to, proszę ją udowodnić. Albo: zgadzam się z pierwszą i drugą tezą, ale wobec trzeciej mam takie to a takie wątpliwości.

Tak przeprowadzona, dysputa doktorska może i powinna być zachowana jako uroczysty akt końcowy całego akademickiego *cursus honorum*.

I wreszcie ostatnia kwestia, którą poruszył profesor Zieliński, dotycząca uniwersyteckich etatów. Sam się zastrzegł, że mówić będzie jedynie o koniecznym zwiększeniu liczby katedr i profesur uniwersyteckich, pomija natomiast sprawę wynagrodzeń, o których wrodzony takt nie pozwala się wypowiadać. Choć, jak twierdzi, jest to najmniej interesująca dla niespecjalistów część jego wypowiedzi, ale dla dobra uniwersytetu jest chyba ważniejsza od innych.

Rady uniwersyteckie od dawna upominały się o zwiększenie reglamentowanej przez ministerstwo obsady profesorskiej. Ich postulaty zostały w końcu przyjęte do wiadomości w ministerstwie, w następstwie czego, w projekcie rządowym ustawy uniwersyteckiej z 1905 r. znacznie zwiększono liczbę profesur. Problem jest tym bardziej palący, że przy przyjęciu przedmiotowego systemu nauczania i rozwinięciu specjalizacji w planach nauczania, nie da się ich urzeczywistnić przy istniejącej niewielkiej obsadzie profesorskiej.

Uniwersytet Petersburski już w 1901 r. przedstawił swoje propozycje co do niezbędnego zwiększenia kadry na wszystkich fakultetach, ale miał na względzie swoje potrzeby i możliwości i nie chciał określać ram obowiązujących wszystkie uniwersytety. Niestety, ministerstwo w żaden sposób nie może przyjąć indywidualistycznego punktu widzenia i odejść od przyjętej idei, że liczba etatów musi być jednakowa we wszystkich rosyjskich uniwersytetach. Dla ogólnorosyjskiego modelu, propozycje Uniwersytetu Petersburskiego wydawały się mu, i słusznie, zbyt daleko idące, więc je ograniczyło. Jeśli przy obecnych pracach nad ustawą, podejście będzie identyczne, przyniesie ono poważne straty rosyjskiej nauce.

Przede wszystkim, nie urażając kolegów profesorów z uniwersytetów prowincjonalnych, trzeba stwierdzić, że wszędzie na świecie jest rzeczą naturalną, że uniwersytety stołeczne rozwinięte są bardziej pod względem sił naukowych i zaplecza naukowego od pozostałych. Nikt się nie dziwi, że np. Uniwersytet Berliński ma więcej katedr, profesorów i zakładów pomocniczych niż Monachijski. W stolicy jest znacznie więcej studentów, można zatem otwierać takie kursy, dla jakich na prowincji nie znalazłby się słuchacze. Są dziedziny nauki, których rozwój jest niemożliwy bez specjalnych zakładów pomocniczych, których poza stolicą nie ma i być nie może, przede wszystkim z powodów finansowych. Możliwe jest pełne naukowe wyposażenie jednego-dwóch uniwersytetów, ale zastosowanie propozycji petersburskich wobec wszystkich dziewięciu, istniejących w Rosji, jest nierealne.

Po drugie, konieczne jest uwzględnienie indywidualnych cech każdego z rosyjskich uniwersytetów. Z powodu niewielkiej ich liczby, każdy z nich stanowi centrum intelektualne dla ogromnego terytorium, z charakterystycznym dla niego składem społecznym. Nawet takie stosunkowo bliskie centrum uniwersytety,

jak Charkowski czy Kazański, mają już specyficzny kresowy charakter; podobnie jest z Kijowskim, Odesskim czy Tomskim, nie mówiąc już o Warszawskim, Jurjewskim czy haniebnie potraktowanym (!) Wileńskim. Jest rzeczą zrozumiałą, że ich potrzeby są różne – prowadzą inne kierunki badań, rozwijają inne dyscypliny. Dlatego trzeba się liczyć z indywidualnym charakterem każdego z nich i każdy z nich musi przedstawić swoje własne postulaty. Pora wreszcie posłuchać głosu zdrowego rozsądku i brać pod uwagę realne warunki życia.

Kończy jednak Zieliński swoje rozważania mało optymistycznie, stwierdza bowiem, że nawet zrealizowanie zarysowanego tu projektu nowej ustawy uniwersyteckiej nie usunie wszystkich nieszczęść, jakie spotkały uniwersytety w ostatnich czasach. Porównuje przygotowywanie projektu ustawy do szcicia wygodnego i ciepłego płaszcza dla ciężko chorego, który patrząc na niego zastanawia się, czy go jeszcze kiedykolwiek na siebie założy. Pocieszają nas – pisze – że uniwersytety odżyją. Nadzieja może i jest, ale pewności nie ma. Byłaby, gdyby w Rosji istniała ta wiara w naukę, w jej dobroczynne oddziaływanie, jaka istnieje na Zachodzie, ale jej, niestety, nie ma, bo gdyby istniała, nie doszłoby do obecnej sytuacji. Wtedy młodzież wiedziałaby, że żadne namiętności polityczne nie powinny jej przeszkadzać w poświęcaniu przynajmniej części swego czasu na naukę, a przecież nauka dla inteligencji to chleb powszedni. Na jednym z wieców w Uniwersytecie Petersburskim, pewien student nawoływał: śmiejmy się z tych, którzy teraz słuchają wykładów z jakiejś botaniki czy chemii, i obecni mu sekundowali. Nie tego oczekiwaliśmy po naszej młodzieży – dotąd wrogowie nauki nie ośmielali się głosić tak otwarcie swojego obskurantyzmu. W czasie rewolucji francuskiej, gdy prowadzono na śmierć wielkiego Lavoisiera, krzyczano, że rewolucja nie potrzebuje chemików, ale to był tłum sankiulotów, a nie inteligentna młodzież, nosiciele najrozumnějších ideałów. Co prawda, nie wszyscy są tacy i dlatego jest nadzieja, ale jest ich niewiele i nie wiadomo, czy uda im się przezwyciężyć ten umysłowy sankiulotyzm. Nie chodzi o to, by namawiać poważnych studentów do walki ze swoimi kolegami; nie z ludźmi mają walczyć, ale z fałszywymi ideami. Zieliński kończy ostrymi słowami: chciałbym uczcić na miarę moich sił zahukaną i znieważoną *alma mater*. Jej poświęcam swój artykuł: *resurrecturae!*

Zasadniczymi cechami poglądów Zielińskiego są, jak widać, dwie tendencje: po pierwsze, próba stworzenia koncepcji ustroju uniwersyteckiego, możliwego do realizacji w istniejących warunkach. Mając pełną świadomość politycznych i społecznych ograniczeń, zdaje się mówić: po co tworzyć idealistyczne koncepcje, które nie mają szans wprowadzenia w życie. Żądając zbyt wiele, nie osiągnie się niczego. Trzeba zaproponować model, który byłby do przyjęcia dla rządu a jednocześnie dał uniwersytetom szansę rozwoju.

Drugim jego dążeniem jest uświadomienie czytelnikom, co jest właściwym zadaniem wyższych uczelni. Nauczanie i rozwijanie badań naukowych to jedyny

cel i sens ich istnienia. Przekształcanie uniwersytetów w arenę walki politycznej grozi ich całkowitą zagładą, a w konsekwencji upadkiem nauki i zacofaniem cywilizacyjnym. Dla profesora Zielińskiego, uniwersytet był przede wszystkim świątynią nauki, którą trzeba chronić wszelkimi dostępnymi środkami przed ingerencją brutalnej, politycznej rzeczywistości. Na tę dominującą cechę jego poglądów zwracała uwagę nawet tajna policja. Kiedy w 1907 r. krakowska Akademia Umiejętności, wybierając go na swego członka, zasięgała opinii o nim u władz petersburskich, policja wystawiła mu następującą charakterystykę: liberał bliski konstytucyjnym demokratom, który w działalności uniwersyteckiej stosuje wszakże zasadę „uniwersytet dla nauki”<sup>52</sup>.

Poglądom tym pozostał profesor Zieliński wierny do końca życia. W okresie gorącej dyskusji nad ustawą akademicką w 1933 r., zabrał głos wraz z innymi luminarzami polskiej nauki. Jeszcze raz przywołał wiele z tego, co przeżył i doświadczył jako profesor Uniwersytetu Petersburskiego. Wskazywał przede wszystkim na niedostatki Ustawy z 1884 r. i wszelkie negatywne skutki, jakie rosyjskiemu życiu akademickiemu przyniosły jej biurokratyczne ograniczenia. Zakończył swoje rozważania pytaniem: jaki jest dla nas wniosek z tej „cudzej szkody”? I odpowiada – zawiera się on w trzech przestrojach: „zrezygnować z wszelkich uszczupień istniejącej u nas i drogiej naszemu sercu autonomii[...]; unikać też zbytniego pesymizmu w ocenie projektowanego uszczuplenia i przesady w malowaniu możliwych jego skutków [...]; i po trzecie: zawsze pamiętać o „tym trzecim”<sup>53</sup>.

Dokładnie trzydzieści lat później po ukazaniu się artykułu z sierpnia 1906 r., w sierpniu 1936 r., ogłosił profesor Zieliński artykuł *Polityka a nauka*. Pisał w nim: „Gdyby to ode mnie zależało, zabroniłbym wszystkim przedstawicielom nauki od najskromniejszej do najwyższej, to znaczy wszystkim uczącym w szkołach powszechnych, średnich i wyższych, wszelkiego c z y n n e g o [podkr. – T. Z.] udziału w polityce. [...] Twierdzą więc, że my, naukowcy, nie powinniśmy się wtrącać do polityki. Nie powinniśmy dlatego, primo, że umysłowość naukowca nie nadaje się do działalności politycznej, a secundo, że umysłowość polityka znajduje się w organicznym i zasadniczym rozdźwięku z metodą myślenia, obowiązującą dla naukowca”<sup>54</sup>. Dalej stwierdza, że autorytet i godność profesora wiele w Polsce znaczą, ale nie wiadomo, czy na długo zachowają swoje znaczenie, jeśli profesorowie będą się rzucali w wiry walk politycznych, i kończy stwierdzeniem: „Niech nasze uniwersytety na równi z kościołami będą wysepkami bezpieczeństwa w zgiełku i wrzawie życia politycznego naszej ojczyzny, niech nasza młodzież widzi w nas swoich mistrzów w dziedzinie pracy naukowej i niech zaufanie, którym ona nas darzy – jeszcze darzy – [...] nie będzie zamażone żadnymi postronnymi hasłami!”<sup>55</sup>.

*Credo* bowiem naukowe profesora Zielińskiego, które nazwał „kodeksem honoru myśliciela” brzmiało: „Przyjmij każde twierdzenie, nawet najbardziej ci

nienawistne, jeżeli przemawiają za nim dowody wystarczające, i odrzuć każde twierdzenie, nawet najbardziej ci drogie, jeżeli dowody dostateczne przeciw niemu przemawiają”<sup>56</sup>.

### Przypisy

<sup>1</sup> M. Plezia: *Z młodości lat Tadeusza Zielińskiego*, „Meander” R. 36, 1982, s. 167. Przedruk [W:] Tenże: *Z dziejów filologii klasycznej w Polsce*. Warszawa 1993, s. 168.

<sup>2</sup> S. Hammer: *Historia filologii klasycznej w Polsce*. Kraków 1948, s. 38, 42–43.

<sup>3</sup> T. Zieliński: *Autobiografia. Dziennik 1939–1944*. Podali do druku H. Geremek, P. Mitzner. Warszawa 2005, s. 21; M. Plezia: dz. cyt., s. 173.

<sup>4</sup> Zob. D. N. Šilov: *Gosudarstviennye dejateli Rossijskoj imperii 1802–1917. Biobibliografičeskij spravočnik*. S-Peterburg 2002, s. 737–742.

<sup>5</sup> Rosja tak bardzo cierpiała na niedostatek specjalistów z dziedziny filologii klasycznej, że studenci Rosyjskiego Seminarium Filologicznego mieli prawo obrony prac magisterskich i doktorskich w Rosji, bez konieczności uprzedniego zdobycia stopnia kandydata, co było bezwzględnie wymagane we wszystkich innych dyscyplinach akademickich. Ten przywilej mógłby odegrać istotną rolę w późniejszej karierze naukowej T. Zielińskiego, gdyż nigdy stopnia kandydata nie miał, albowiem nie studiował na rosyjskim uniwersytecie. Jednak, zgodnie z zapisami ustaw uniwersyteckich z 1863 r. i 1884 r., dzięki uzyskaniu doktoratu w Lipsku, zdobył prawo dopuszczenia do egzaminów magisterskich w Rosji. Rząd rosyjski przedłużył mu zresztą stypendium na pobyt w Lipsku o rok, zobowiązując zarazem do zdobycia stopnia doktora. Zob.: T. Zieliński: *Autobiografia...*, s. 58; A. E. Ivanov: *Učenyje stepieni v Rossijskoj imperii XVII v.–1917 g.* Moskwa 1994, s. 66, 79.

<sup>6</sup> G. Golik-Szarawarska: *Tadeusz Stefan Zieliński 1859–1944*. [W:] T. Zieliński: *Listy do Stefana Srebrnego*. Oprac. G. Golik-Szarawarska. Warszawa 1997, s. 127.

<sup>7</sup> T. Zieliński: *Autobiografia...*, s. 146; G. Golik-Szarawarska: dz. cyt., s. 128–129.

<sup>8</sup> Zob. H. Geremek: *Nieznane materiały do biografii Tadeusza Zielińskiego (1859–1944) z archiwów petersburskich*. „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności” 1994 [wyd. 1995], t. 58, s. 37–41. Wielu ciekawych informacji dla tego okresu życia dostarcza cytowana wyżej *Autobiografia* Tadeusza Zielińskiego. Napisana w 1924 r., odkryta została przez Hannę Geremek, u japońskich potomków uczonego, w 1996 r.

<sup>9</sup> T. Zieliński: *Autobiografia...*, s. 125–126, 134; W. Klinger: *Tadeusz Zieliński 1859–1944*. [W:] *Portrety uczonych polskich*. Wybór A. Biernacki. Kraków 1974, s. 504.

<sup>10</sup> *Pis'ma Aleksandra Błoka k rodnym*. T. I, Leningrad 1927, cyt. za: A. Galis: *Osiemnaście dni Aleksandra Błoka w Warszawie*. Warszawa 1976, s. 45–46. O szczególnym

znaczeniu interpretacji tragedii Eurypidesa dla kariery nauczycielskiej T. Zielińskiego zob.: T. Z i e l i ń s k i : *Autobiografia...*, s. 134.

<sup>11</sup> W. K l i n g e r : dz. cyt., s. 505. O swoim petersburskim okresie 1905–1917 tak pisał Zieliński po latach: „...były to bowiem czasy mojej najszerszej, najbardziej wytężonej i owocnej działalności, uwieńczonej objawami największego uznania ze strony nie tylko młodzieży, ale i szerszej publiczności, na moich wykładach powszechnych w gmachu Teniszewa. Szczytem tego uznania był mój jubileusz w r. 1909, o którym bez przesady można powiedzieć, że był to, o ile pamiętam, najświetniejszy jubileusz profesora w Rosji”. Zob.: T. Z i e l i ń s k i : *Walka o autonomię szkół wyższych*. [W:] *W obronie wolności szkół akademickich*. Kraków 1933, s. 164.

<sup>12</sup> T. Z i e l i ń s k i : *Listy do Stefana Srebrnego...*, s. 37. Chodziło o sprawę zamieszczenia trzeciej katedry filologii klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim. Zieliński rekomendował S. Srebrnego, ale na katedrę został powołany Adam Krokiewicz w 1924 r.

<sup>13</sup> H. G e r e m e k : *Dziennik 1939–1944. Wstęp*. [W:] T. Z i e l i ń s k i : *Autobiografia...*, s. 208–209; W. K l i n g e r : dz. cyt., s. 510. Oba tomy dzieła T. Zielińskiego, mimo długoletnich starań między innymi Mariana Plezi, ukazały się dopiero w 1999 r., a więc w 55 lat po ich napisaniu.

<sup>14</sup> Zob. np. I. M. S o l o v i ę v : *Universitetskij vopros vo vtoruju polovinu XIX veka*. [W:] *Tri veka*. T. 6: *Rossija ot smuty do našego vremeni. Istoričeskij sbornik* pod red. W. W. K a l l i š a . Moskwa 1913, s. 213–217; G. I. Š č e t i n i n a : *Universitety v Rossii i ustav 1884 g*. Moskwa 1976; A. I. A v r u s : *Istoria rossijskich universitetov*. Saratov 1998; A. E. I v a n o v : *Universitetskaja politika carskogo pravitelstva nakamnie revolucii 1905–1907 godov*. „Otečestviennaja Istoria” 1995, no 6, s. 93–105.

<sup>15</sup> A. I. A v r u s : dz. cyt., s. 57.

<sup>16</sup> Zob. *Sbornik postanovlenij po Ministerstvu Narodnogo Prosvieščenia*. T. 3. S-Peterburg 1876, kolumna 1040 i nn.

<sup>17</sup> *Obščij ustav Imperatorskich Rossijskich Universitetov 23 avgusta 1884 goda*. [W:] *Sbornik postanovlenij po Ministerstvu Narodnogo Prosvieščenia*. T. 9, S-Peterburg 1893, kol. 985–6.

<sup>18</sup> Tamże, kol. 987–989.

<sup>19</sup> Tamże, kol. 996–999.

<sup>20</sup> Tamże, kol. 992–995.

<sup>21</sup> Tamże, kol. 999–1001.

<sup>22</sup> *Prawila dla studentov i storonnych slušatelej Imperatorskich Rossijskich universitetov*. Moskwa 1885; cyt. za: A. E. I v a n o v : *Studenčestvo Rossii konca XIX - načala XX veka. Socialno-istoričeskaja sud’ba*. Moskwa 1999, s. 249. T. Zieliński tłumaczył to wyrażenie, że student był uważany za „pojedynczego słuchacza wykładów”, co oddaje istotę rzeczy, ale chyba brzmi po polsku nienajlepiej.

<sup>23</sup> S. M e l g u n o v : *Iz istorii studenčeskich obščestv v russkich universitetach*. Moskwa 1904, s. 60–61.

<sup>24</sup> Występowanie przeciw rządowej polityce uniwersyteckiej i sprzeciwianie się duchowi Ustawy z 1884 r. wymagało odwagi i groziło poważnymi konsekwencjami, z utratą pracy i uniemożliwieniem dalszej działalności naukowej włącznie. Wiele przykładów tego

rodzaju podaje w swej książce Wiera Romanowna Lejkina-Swirskaja, zob. V. R. L e i - k i n a - S v i r s k a j a : *Inteligencja v Rossii vo vtoroj polovinie XIX veka*. Moskva 1971, s.188–198.

<sup>25</sup> *Materialy po universitetskomu voprosu*. Vyp. 1: *Izvlačenia iz knigi A. I. Georgijevskogo „Kratkij očerk pravitelstvennyh mer v prednačertanij protiv studenčeskich bezporiadkov”*, s predislovie Piotra S t r u v e . Stuttgart 1902.

<sup>26</sup> Przebieg wydarzeń szczegółowo przedstawili w swoich pracach: S. D. K a s o w : *Students, Proffesors and the State in Tsarist Russia*. Berkeley 1989, s. 37–113; P. S. G u s a t n i k o v : *Revolucionnoje studenčeskoje dviženie v Rossii*. Moskva 1971, s. 30–41; L. B a z y l o w : *Polityka wewnętrzna caratu i ruchy społeczne w Rosji na początku XX wieku*. Warszawa 1966, s. 179–181.

<sup>27</sup> P. S. G u s a t n i k o v : dz. cyt., s. 33; A. E. I v a n o v : *Universitetskaja politika...*, s. 93.

<sup>28</sup> P. S. G u s a t n i k o v : dz. cyt., s. 43–46.

<sup>29</sup> Bogolepow sprawował funkcję ministra oświecenia od 12 lutego 1898 r. do 2 marca 1901 r. D. N. Š i l o v : *Gosudarstviennye dejatieli ...*, s. 102.

<sup>30</sup> *Zametki Nikolaja II o narodnom obrazovanii*. „Byloe” 1918, no 2, s. 63.

<sup>31</sup> *Trudy wysočajše učreždennoj Kommissii po preobrazovanii vysšich učebnyh zavedenij* [na prawach rękopisi]. Vyp. 1: *Žurnaly zasedanij I–XX s priloženiami*. S-Peterburg 1903, s. 1.

<sup>32</sup> Tamże, s. 9.

<sup>33</sup> *Objasnitelnaja zapiska k proektu obščago ustava imperatorskich rossijskich universitetov*. S-Peterburg 1905, s. 17; A. E. I v a n o v : *Universitetskaja politika...*, s. 100.

<sup>34</sup> „Žurnal Ministerstva Narodnogo Prosveščenia” 1902, č. 343, oktiabr, s. 80–82.

<sup>35</sup> Tamże, s. 89–93.

<sup>36</sup> Tamże, 1905, č. 361, oktiabr, s. 67–68.

<sup>37</sup> „Pravo” 1905, no. 3, 23 janvaria, s.180–182.

<sup>38</sup> S. D. K a s o w : dz. cyt., s. 220.

<sup>39</sup> *Bolšaja sovětskaja enciklopedia*. T. 1, Moskva 1926, s. 770. Na podkreślenie zasługuje fakt, że hasło *Akademiczeskij profesorskij sojuz* znajduje się jedynie w pierwszym wydaniu tej encyklopedii – znika ono ze wszystkich kolejnych wydań.

<sup>40</sup> „Pravo”, no. 7, 20 fevralia, s. 506–508.

<sup>41</sup> *Objasnitelnaja zapiska...*, s. 25–27; V. P. J a k o v l e v : *Politika carskogo pravitelstva v universitetskom voprose (1905–1910)*. „Vestnik Leningradskogo Universiteta” G. 24: 1969, *Istoria, jazyk, literatura*, t. 1, no. 2, s. 157–8.

<sup>42</sup> *Proekt obščago ustava Imperatorskich Rossijskich universitetov*. S-Peterburg 1905, s. 5–70.

<sup>43</sup> *Proekt glavných osnovanij obščago ustava vysšich učebnyh zavedenij*. „Pravo” 1905, no 40, 9 oktiabria, s. 3349–3356.

<sup>44</sup> *Trudy soveščania profesorov po universitetskoj reformie obrazovannogo pri Ministerstvie Narodnogo Prosveščenia pod predsedatelstvom Ministra Grafa I. I. Tolstogo v janvarie 1906 g*. S-Peterburg 1906, s. 1–2.

<sup>45</sup> F. F. Z e l i n s k i j : *Universitetskij vopros v 1906 godu*. „Żurnal Ministerstva Narodnogo Prosvieščenia” 1906, č. IV, avgust, s. 111–159.

<sup>46</sup> Stwierdzenie to wymaga pewnego wyjaśnienia. W języku rosyjskim termin „provincjalnyj” nie ma tego pejoratywnego znaczenia, jakie ma w języku polskim, gdzie oznacza tyle, co peryferyjny, zaściankowy, ciasny. W języku rosyjskim, wobec istnienia dwóch uniwersytetów stołecznych – w Moskwie i Petersburgu, terminu tego używano dla określenia wszystkich pozostałych uniwersytetów i nie znaczył on nic więcej ponad to, że chodzi o uniwersytet znajdujący się poza stolicami. Prowincjonalny był więc zarówno Uniwersytet Kijowski, Kazański, Charkowski, Dorpacki, jak Tomski czy Warszawski.

<sup>47</sup> Amfiktionia – w starożytnej Grecji związek państw-miast, zawarty w celu ochrony świątyni lub miejsca kultu religijnego.

<sup>48</sup> W swej *Autobiografii* pisał Zieliński: „Według Statutu z roku 1884 profesorowie byli mianowani przez rząd, a nie wybierani przez wydziały i rady. Ta szkodliwa zasada (będąca skutkiem braku zaufania rządu Aleksandra III do uniwersytetów) dla mnie jednak osobiście okazała się korzystna o tyle, że już w roku 1887, dzięki wpływom Georgijewskiego, mogłem zostać mianowany profesorem nadzwyczajnym”. Był to ten sam Aleksandr Georgijewskij, o którym była wcześniej mowa, a z którym łączyła Zielińskiego bliższa znajomość. T. Z i e l i ń s k i : *Autobiografia...*, s. 123. W kontaktach z domem Georgijewskich: tamże, s. 91.

<sup>49</sup> Tak było i w przypadku Zielińskiego. Wspominał: „Wydział, na którym pracowałem od 1887 roku, przekonał się, że nie jestem bynajmniej idiotą i wybrał mnie w 1890 roku na profesora zwyczajnego”. T. Z i e l i ń s k i : *Autobiografia...*, s. 125.

<sup>50</sup> Chodziło tu o znaną sprawę zwolnienia Nikołaja Kariejewa, który w czasie wystąpień studenckich w lutym 1899 r. stanął po stronie studentów, za co zapłacił utratą stanowiska profesora w Uniwersytecie Petersburskim i na Bestużewskich Wyższych Kursach Żeńskich. Sam Kariejew, w artykule *Mojë izgnanie iz professorov Peterburgskogo universiteta v 1899 godu*, napisanym w 1917 r. i pozostałym w rękopisie, mówił, że przyczyną zwolnienia było jego zachowanie w czasie zamieszek, zwłaszcza jego wypowiedzi na posiedzeniach Rady, mocno krytyczne wobec działalności władz oświatowych. Zob. W. P. Z o l o t a r i e v : *Istoričnik Nikolaj Kareev i ego vospominania 'Prožitoe i perežitoe'*. [W:] N. I. K a r e e v : *Prožitoe...*, Leningrad 1990, s. 19–20.

<sup>51</sup> O tym epizodzie w swej działalności wspomina Zieliński w 1933 r.: „Obrano wówczas i mnie kuratorem. O stosunku młodzieży do mnie i w ogóle o jej sprawowaniu się zachowałem jak najlepszą pamięć; i muszę powiedzieć, że cała ta reforma była w zasadzie dobra: ponieważ członkami byli wszyscy studenci danego kursu, większość w żaden sposób nie mogła być wywrotowa. Dobra, tak; ale spóźniona. Tajemne organizacje rewolucyjne już zdążyły opanować znaczną część studentów, a tym organizacjom nasze zebrania kursowe były w wysokim stopniu nienawistne”. T. Z i e l i ń s k i : *Walka o autonomię...*, s. 163.

<sup>52</sup> H. G e r e m e k : *Nieznane materialy...*, s. 37–8.

<sup>53</sup> T. Z i e l i ń s k i : *Walka o autonomię...*, s. 166.

<sup>54</sup> Dr. T. Z i e l i ń s k i : *Polityka a nauka*. „Gazeta Polska” 1936, nr 237, 25 sierpnia, s. 3.



<sup>55</sup> Tamže.<sup>56</sup> W. Klinger : dz. cyt., s. 513.

Recenzent: *doc. dr hab. Leszek Zasztowt*

*Joanna Schiller*

## CONCEPTION OF THE REORGANIZATION OF RUSSIAN UNIVERSITIES IN THE INTERPRETATION OF TADEUSZ ZIELIŃSKI.

Towards the close of the XIXth century, and even till the end of existing of Russia under czarism, there were made many attempts at reorganizing the universities. Academic Statute, which was put into force in 1884 and officially obliged till the period of revolution, was an object of attacks both from the side of professors, and students and few Russian intellectuals' representatives. The reason why such events took place was the statute set restrictions on the universities to the high degree, and even, in some people's opinion, entirely imposed a ban on having a law to self – determination by them. The universities were not only determined with the state that completely held sway over them, but also the professors were perceived to be average civil servants at the instance of the authorities. The deprived of any association laws students, more and more violently called for their right to organize themselves into associations. The nation – wide strikes organized by the students that took place in the years 1899–1903, and the outbreak of a revolution in 1905 made the Government make the attempts at carrying out a reform in co – operation with academic circle. This fact opened a wide area for the discussions that were taken up not only during the academic committees' sessions that were organized by the committee's government, but also in the press. One of the disputants was a Polish professor of the classics at the University of Petersburg – Tadeusz Zieliński. On August 1906, in the columns of the official organ belonging to the Ministry of Public Education he published an article entitled *Uniwersitetskij wopros w 1906 godu* (*University Affair in 1906*), in which he presented his own conception concerning the necessary changes. First of all, his idea was characterized by the realism. Zieliński was absolutely aware of the political and social realities, and very often warned against putting forward too fastidious demands that the Government could not and was not willing to realize. In his opinion, one should not only accept that the universities have to stay under state's control to a certain degree, but also fight for the ideas that would be most important for the academy – for example, strife for a complete liberty of action in setting up the rules concerning learning and teaching. This was the second, distinctive feature of his conception – the only aim of all changes must be welfare of the university, its permanent development and most favourable performing functions the university was created for. The university's main task is to serve learning and teaching through striding over such obstacles as, for example, casual and political aims, and the conception of its organization must allow for such point of view only. Such outlook upon the role and

tasks of the university was presented by professor Zieliński till the end of his life. His statements from the 1930s show that the autonomy of the university and its break with politics turned out to be a kind of organizational foundation of the higher education.